www.naszdom.rzeszow.pl

NASZ DOM RZESZÓW

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

LUTY 2016 NR 124

Nr 2 (124) ROK XII ISSN 1895-2046 Indeks 213039

Scena ze spektaklu „Jak to niegrzecznym bywa źle" w reżyserii Pauli Czarneckiej, przygotowanego przez Stowarzyszenie SztukPuk Sztuka

Fot. Anna Lewanda

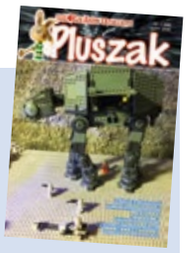

W NUMERZE:

6 NAPRAWIĆ KRZYWDĘ
Ryszard Zatorski

7 ZYSKAJ ŻYCIE
Julia Zimnicka

7 TURNIEJ JUDO
Marcin Paśko

7 PODZIEMIA RYNKU
Piotr Biernacki

8 KUŹNIA OSOBOWOŚCI
Marta Zagórska

9 MIGRACJE
Edward Słupek

9 BĘDZIEMY MIEĆ PRZECIĄGI?
Bogusław Kobisz

10 RARYTAS WYDAWNICZY
Andrzej Osiński

11 PANORAMA LITERACKA PODKARPACIA

12 KARTKI Z PAWLACZA
Stanisław Dłuski

Wers – magazyn literacki
Mirosław Welz ● Teresa Paryna ● Celina Depa
Mirosław Osowski ● Ewa Romanek

13 KONCERT W BLASKU MENORY
Jerzy Dynia

13 ARTYSTYCZNE INICJATYWY
Ryszard Zatorski

14 GWIAZDA MUZYKI POLSKIEJ
Anna Wiślińska

15 MALARSKIE POTYCZKI
Piotr Rędziniak

16 MUZYKĄ SŁAWIŁ ŁAŃCUT
Andrzej Piątek

16 KAPLAN, MUZYK, POETA
Andrzej Szypuła

16 TEJCHMA WSPOMINA
Andrzej Piątek

17 KARNAWAŁOWO W SIEMASZKOWEJ
Ryszard Zatorski

19 POLSCY MISTRZOWIE KINA
Dominik Nykiel, Adam Kus

19 WIECZÓR MUZYKI I SŁOWA
Jadwiga Orzechowska

20 WIROWANIE NA PLANIE
Roman Małek

20 ODPRYSKI
Zbigniew Grzyś

21 ROZMAITOŚCI

NASZ DOM RZESZÓW
MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

WYDAWCA: Stowarzyszenie Nasz Dom – Rzeszów

REDAGUJE ZESPÓŁ
Redaktor naczelny: Jerzy Maślanka, tel. 602 377 303
Zastępca red. nacz., red. wydania: Ryszard Zatorski,
tel. 507 004 026, r.zatorski@interia.pl
oraz Justyna Adamiec, Dorota Dominik, Dorota Kwoka,
Roman Małek, Nina Opic, Andrzej Piątek, Edward Słupek

Projekt graf., skład: Grzegorz Wójtowicz
WBX Studio Graficzne www.wbxstudio.pl

WBX STUDIO GRAFICZNE
DRUKARNIA • WYDAWNICTWO
www.wbxstudio.pl

Adres redakcji:
35-103 Rzeszów, Hanasiewicza 4/210
tel. 790-790-265, 17 854-85-80
e-mail: redakcja@wbxstudio.pl
www.naszdom.rzeszow.pl

Moje refleksje

Jerzy Maślanka

TO MY

A na to naród czekał lata,
Jarosław królem, z nim przyszło nowe,
Duda prezydent, premier Beata,
nadeszły rządy ponad-PiS-owe.

Wśród entuzjazmu nocnych okrzyków
Sejm przegłosował ustawę dobrą,
jest cała władza w jednym kurniku,
wszystko, co brudne, przeczyści Ziobro.

Ukrytą kamerą w służbowym stoliku,
malutkiej pluskiewce, co jest w naszyjniku.
I będziesz trafiony jak bokser na ringu,
twą szczerość odnajdzie w intymnym bilingu.

Spokojnie z dziewczyną w hotelu nie zaśniesz,
a wszystko, co robisz, to będzie na taśmie.
Bo przy niej, przy tobie gdzieś czyha tuż, tuż,
jak cień nieodłączny ten twój anioł stróż.

I wszystko cię wkurza, a przy tym brak snu,
jest dzwonek – otwierasz – to my z ABW!
Zeznajesz, wyjaśniasz, a szopka wciąż trwa,
Puk, puk! – Kto tam? Proszę – to my z CBA.

Zasnąłeś nareszcie w przytulnym pokoju,
by rano do pracy być w dobrym nastroju.
Na progu karteczka – domyślasz się – wiesz,
prosimy o kontakt – to my z CBŚ.

PS
I o to, coś walczył z zapałem w ukryciu,
by lepiej, swobodniej się żyło w tym życiu,
dziś władza naciąga napięte już struny.
Gdzie wolność? – Już była za strasznej komuny!

W SATYRYCZNEJ OPTYCE

Nowe wierszowane felietony

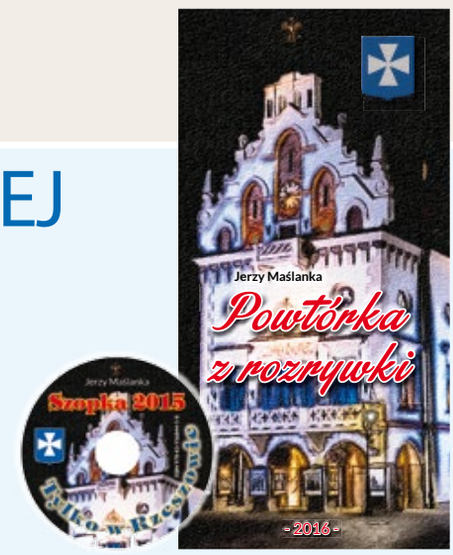

Książka z płytą do nabycia w wydawnictwie WBX i redakcji miesięcznika NDR

Kolejny tomik satyryczny **Jerzego Maślanki**, inicjatora i założyciela miesięcznika społeczno-kulturalnego „Nasz Dom Rzeszów”, zawiera kilkadziesiąt wierszowanych felietonów satyrycznych w opracowaniu graficznym Wydawnictwa WBX Studio. W książce *Powtórka z rozrywki* (2016) w sposób zamierzony, a nawet prowokacyjny, autor komentuje i ocenia rzeczywistość podwórka rzeszowskiego i podkarpackiego z wieloma odniesieniami do realiów ogólnopolskich.

Utwory powstały w minionych dwóch latach i w większości były publikowane w miesięczniku „Nasz Dom Rzeszów”, którego redaktorem naczelnym jest właśnie Jerzy Maślanka. W tym tomiku jest wiele autentycznych postaci i sytuacji życiowych związanych z działaniami w sferze gospodarki, kultury, sportu, edukacji, a także władza rzeszowska przedstawiona w humorystycznym zwierciadle.

Czytając te wierszowane felietony, od czasu do czasu można się uśmiechnąć, zadumać, zastanowić i wysnuć określone wnioski przy smakowaniu tej satyrycznej lektury. Ukazały się w zwartej formie książkowej w roku jubileuszowym dla miesięcznika, który wydawany jest od 10 już lat.

Przypomnijmy, że oprócz podobnego w stylu zbioru *Grunt to głowa*, którym Jerzy Maślanka rozpoczął ów cykl w roku 1989, następne są pokłosiem publikacji w naszym czasopiśmie, zebranym w cztery zwarte zbiory: *Spróbuj być sobą* (2007), *Pajacyki* (2010), *Spacerkiem po Rzeszowie* (2014), za który otrzymał Złote Pióro, nagrodę honorową oddziału rzeszowskiego Związku Literatów Polskich i wspomniana na wstępie *Powtórka z rozrywki* (2016).

Autor jest z wykształcenia inżynierem chemikiem i nauczycielem. Z pasji, zamiłowania i działalności społecznej – satyrykiem, reżyserem, działaczem kulturalnym i samorządowym; jako radny Rzeszowa przewodniczył komisji edukacji. Przez ponad 33 lata był dyrektorem Zespołu Szkół Technicznych im. E. Kwiatkowskiego w Rzeszowie. Otwarty na młodzież aktywną artystycznie.

Pisze teksty satyryczne i scenariusze kabaretowe. Reżysersko przygotował kilkadziesiąt takich widowisk. Autor książek o podobnym profilu. W 1960 r. założył kabaret Skra, z którym (kierownik, reżyser i autor tekstów) zrealizował kilkadziesiąt programów satyrycznych, wielokrotnie nagradzanych i wyróżnianych za koncepcję programu i teksty na ogólnopolskich przeglądach kabaretowych. Współpracował także m.in. z Estradą Rzeszowską oraz czasopismami ogólnopolskimi i regionalnymi, gdzie publikował swoje teksty satyryczne i scenariusze. Wspomagał również swoim doświadczeniem oraz twórczością inne kabarety w regionie rzeszowskim.

■ Ryszard ZATORSKI

NASZ DOM RZESZÓW MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

RZESZÓW MA NOWY HEJNAŁ

Skomponował go Tomasz Stańko

Andrzej Piątek

Stańko, wybitny trębacz jazzowy i kompozytor, pochodzący z Rzeszowa, stale mieszka w Stanach. W niedzielę 17 stycznia pierwszy raz zagrał swój hejnał w Filharmonii Podkarpackiej. Zatytułowany *Na cztery strony świata*, rzeczywiście na cztery świata strony rozbrzmiewa teraz z ratusza codziennie, siedem razy na dobę.

Ozdobą w filharmonii uroczystości 662-lecia lokacji Rzeszowa było nie tylko premierowe wykonanie hejnału, ale również recital **Tomasza Stańki**. Z estrady popłynęły cudowne dźwięki jego trąbki – o typowej dla Stańki przydymionej, mglistej konsystencji, chwilami ponurawej, zawsze lirycznej, momentami świdrującej. Było w niej bogactwo tonu, obfitość barw i odcieni, magia i zaczarowanie. Skłonni byliśmy ulec iluzji i nie odbierać tego jako wrażeń słuchowych, ale niewyczerpany bezmiar smaków i zapachów. Stańce partnerował **Łukasz Ojdana**, świetny pianista młodego pokolenia.

Stańko urodził się w Rzeszowie w 1942 r. Do szkoły muzycznej chodził w Krakowie i choć nie uczył się gry na trąbce, lecz na skrzypcach i fortepianie, już wtedy fascynował go jazz, który znał z amerykańskich audycji radiowych. Trąbką zachwycił się w harcerstwie, kiedy na obozie kazano mu grać na sygnałówce. Gdy wybrał studia w klasie trąbki w krakowskiej Akademii Muzycznej u pochodzącego z podrzeszowskiej Słociny prof. Ludwika Lutaka, wiedział, że chce grać jazz. W wieku 20 lat z pianistą Adamem Makowiczem założył zespół Jazz Darings. W rok później dołączył do kwintetu Krzysztofa Komedy. Z założonym w 1967 r. własnym zespołem zaczął koncertować samodzielnie. Przełomem był debiut na festiwalu Berliner

Fot. Aleksander Baranowski

Tomasz Stańko

Jazztage '70. Zespół nagrał trzy płyty, i to był początek kariery w Niemczech, Finlandii i Stanach. Do tej pory nagrał mnóstwo płyt, łącznie z *Balladyną*, *Matką Joanną* i *The Soul of Things* dla prestiżowej ECM. Ukazało się pięć jego albumów, w tym poświęcony powstaniu warszawskiemu *Wolność w sierpniu*. Nadal dużo komponuje i występuje w Stanach. Jest 53. honorowym obywatelem Rzeszowa. Trzecim w gronie muzyków po Kilarze i Harasiewiczu. Do napisania hejnału dla Rzeszowa pierwsza nakłoniła Stańkę rzeszowska dziennikarka **Magdalena Mach**.

Gospodyni koncertu w filharmonii, aktorka teatralna i filmowa **Laura Łącz**, podkreśliła z zauważalną przyjemnością, że z Rzeszowa pochodził jej ojciec, aktor Marian Łącz, znany i ceniony, nazywany słusznie „mistrzem drugiego planu". Był także zapalonym piłkarzem, nawet reprezentował nasze barwy narodowe w tej dyscyplinie, a pierwsze kroki stawiał na murawie Resovii. W Rzeszowie zapoczątkował przyjaźń z wieloma kolegami szkolnymi, m.in. Szajną, Dejmkiem, Hanuszkiewiczem i Machowskim, którzy stali się jego kolegami także na niwie aktorskiej. Pani Laura przypomniała również, że jej mąż Krzysztof Chamiec półwiecze aktorstwa obchodził na scenie Teatru im. Wandy Siemaszkowej gościnnie rolą Wojewody w *Mazepie* Słowackiego. Widziałem to przedstawienie, rzeczywiście, ma prawo być uważane za jedno z najlepszych w rzeszowskim teatrze, nie tylko ze względu na udział Chamca, ale też znakomitą realizację Wojciecha Zajdlera i świetne role rzeszowskich aktorów, od głównych po drugoplanowe.

Tegoż wieczoru Rzeszów też nadał honorowe obywatelstwo prof. **Janowi Stankiewiczowi**, wybitnemu matematykowi, zasłużonemu dla Politechniki i Uniwersytetu Rzeszowskiego. Prof. Stankiewicz, który pochodzi z Rudy Różanieckiej w powiecie lubaczowskim, dziękując przypomniał, że był drugim chłopakiem w swojej wsi, który skończył studia wyższe (pierwszym był znany chirurg ortopeda, długoletni ordynator w Szpitalu Wojewódzkim nr 1 w Rzeszowie, dr n. med. Mieczysław Koczan). Podkreślił z humorem, że stanowi osobiście dobry przykład, iż matematyka może być życiową przyjemnością i dawać radość, w co wielu osobom uwierzyć tak trudno!

Fot. Aleksander Baranowski

Prof. Jan Stankiewicz

Dopełnieniem uroczystości był recital wokalistki **Agi Zaryan** i zespołu Jazz Trio, oklaskiwanej szczególnie za energetyczne wykonanie *Suzanne* Cohena i utworu Niemena do wiersza Iwaszkiewicza *Nim przyjdzie wiosna*.

■ Andrzej PIĄTEK

WSPÓLNE JUBILEUSZOWANIE

W przyjaznym nam spółdzielczym Zodiaku

W ostatnią sobotę stycznia daliśmy wymierny wyraz naszej wspólnej radości z okazji 10 lat obecności na rynku czytelniczym. Oczywiście jubileusz formalnie przypomnieliśmy w listopadowym numerze, bo wtedy minęła równa dekada od ukazania się w 2005 roku pierwszego miesięcznika „Nasz Dom Rzeszów". W karnawałowym i grypowym czasie nie wszyscy mogli dotrzeć do Zodiaku, ale i tak ścisk był spory. Tradycyjnie już – co przy powitaniu było widać na banerach i przy stoliku – promowany był kolejny zbiór satyrycznych wierszy i szopek **Jerzego Maślanki** pt. *Powtórka z rozrywki*, wydany przez WBX Studio Graficzne, czyli wydawnictwo i drukarnię **Wojciecha Borkowskiego**, które jest naszym partnerem przy wydawaniu miesięcznika od marca 2013 roku, bo wcześniej czyniliśmy to we współpracy z wydawnictwem i drukarnią RS DRUK **Ryszarda Świątoniowskiego**. Owe początki pieczętują nazwiska inicjatorów miesięcznika – Jerzego Maślanki i Ryszarda Świątoniowskiego – a przez kolejne lata rozwoju czasopisma jego autorów wolontariuszy, którzy są solą i wartością najwyższą dla wydawnictwa. Honorowaliśmy ich zarówno we wzruszającym przekazie autorstwa **Jadwigi Kupiszewskiej**, która tę czytelniczą kwerendę przedstawiła wespół z **Dorota**

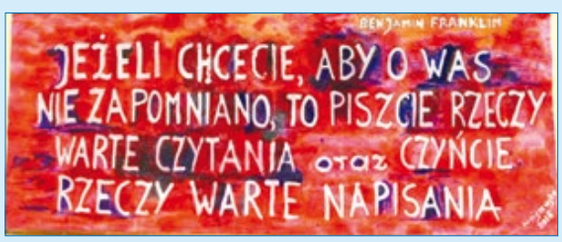

Batik Jadwigi Kupiszewskiej

Kwoką słowem, a ilustrowaną adekwatnymi obrazami naszych okładek i innych materiałów. Wystawa malarstwa Jadzi i Doroty oraz artysty **Piotra Rędziniaka**, zarazem jednego z naszych najwierniejszych autorów od samego zarania czasopisma, zdobiła i poszerzała ➤

Redaktor naczelny Jerzy Maślanka wita gości, Jadwiga Kupiszewska i Dorota Kwoka przedstawią za chwilę historię czasopisma

jubileuszowe wydarzenie. Kilkuset autorów gościło na naszych łamach przez te lata – w tym także w naszych specjalnych dodatkach – „Pluszaku" dla dzieci i magazynie literackim „Wers", z wieloma debiutami i setkami publikacji twórczości naszych autorów.

Obok autorów z wielką estymą odnieśliśmy się do naszych partnerów z biznesu – prenumeratorów i reklamodawców, którzy nie skąpiąc pieniędzy wspierają w ten sposób kulturę. Wszyscy zostali uhonorowani specjalnymi podziękowaniami – listami gratulacyjnymi od **Jerzego Maślanki**, redaktora naczelnego miesięcznika i zarazem prezesa stowarzyszenia Nasz Dom – Rzeszów. To blisko pięćdziesiąt różnych firm. Wśród nich najtrwalej obecni i najczęściej – **Maciej Dziurgot** z Resgraphem, któremu prezesuje i **Jerzy Wiącek** ze znakomitym kompleksem hotelowym i gastronomicznym Odeon w Boguchwale.

Goście i wyróżniani bohaterowie wieczoru powtarzali zaś niczym mantrę zasługi miesięcznika jako jedynego cyklicznego wydawnictwa w regionie niepowtarzalnego w swej programowej konsekwencji stawiania kultury na pierwszym miejscu.

Prezydent **Tadeusz Ferenc**, który patronował naszemu jubileuszowi, delegował w swym imieniu dyrektorów **Zbigniewa Burego** i dr **Alicję Trzynę**, którzy przekazali życzenia, specjalne listy prezydenckie i puchar oraz ogromny kosz pięknych róż. Prezydenci bowiem w tym dniu w słusznej sprawie poszerzania granic miasta odbywali serię spotkań we wsiach gminy Krasne. Na wniosek przyjaciół z Towarzystwa Kultury Teatralnej w Rzeszowie minister kultury i dziedzictwa narodowego przyznał **Jerzemu Maślance** odznakę honorową Zasłużony dla Kultury Polskiej, niezwykle adekwatną do czynów uhonorowanego tym wyróżnieniem. Medal ten wręczył prezes TKT **Dariusz Dubiel** i onże wespół z aktorkami, przedstawicielkami zarządu – wiceprezeską **Jolantą Nord** i **Elżbietą Winiarską** – przekazał stosowne listy gratulacyjne od TKT naczelnemu **Jerzemu Maślance** i redagującemu miesięcznik **Ryszardowi Zatorskiemu**. Ze wzruszeniem gościliśmy i odbieraliśmy życzenia od **Anny Kowalskiej**, byłej wicemarszałkini podkarpackiej, której wymierną sympatię odczuwaliśmy na co dzień, dopóki zawiadowała m.in. kulturą samorządową na Podkarpaciu i pozostaje nadal dla nas przyjazna. Koledzy z Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa i wydawanego przezeń bratniego „Echa Rzeszowa" przynieśli z tej okazji prestiżową odznakę Przyjaciel Rzeszowa, przyznaną redakcji naszego czasopisma. Redaktor **Roman Małek**, który i u nas gości na łamach od samego początku, dowcipnie kwitował nasz dorobek. A honorowe wyróżnienie przekazali na ręce Jerzego Maślanki członkowie zarządu – wiceprezes TPRz, b. wicewojewoda rzeszowski **Aleksander Nowosad** i b. poseł, kurator oświaty i szef ZNP w regionie **Stanisław Rusznica**. Były też kwiaty, życzenia i listy oraz książki i albumy wręczone m.in. przez **Monikę Szelę**, dyrektorkę Teatru Maska, **Katarzynę Lubas**, dyrektorkę Muzeum Dobranocek, od RSTK z prezesem **Józefem Kawałkiem** i **Alicją Borowiec** w delegacji, od rzeszowskiego oddziału Związku Literatów Polskich z reprezentacją w osobach **Adama Decowskiego**, **Celiny Depy** i **Ryszarda Mścisza**. Honorował nas okazjonalnym medalem szef rzeszowskich policjantów komendant **Witold Szczekala**, a także **Józef Tadla** kierujący Osiedlowym Domem Kultury Karton. Było także jeszcze wiele indywidualnych wzruszających gestów.

Eksponowane były na wystawie roczniki naszego czasopisma. Kto zaś nie ma ich w swej kolekcji, może w każdej chwili w tej samej postaci co papierowa wersja znaleźć je na naszej stronie internetowej (www.naszdom.rzeszow.pl). I obcować intelektualnie z naszymi autorami. Wśród tych setek autorów należy przypomnieć tych najwierniejsz) ych, związanych z naszym czasopismem od początku, albo przybyłych na łamy NDR później. Są to oprócz naczelnego i mnie, co zrozumiałe, **Małgorzata Prokop**, **Dorota Dominik**, **Edward Słupek**, **Bogusław Kobisz**, **Zbigniew Domino**, **Roman Małek**, **Piotr Rędziniak**, **Bogusław Kotula**, **Zbigniew Grzyś**, **Adam Decowski**, **Andrzej Piątek**, **Andrzej Szypuła**, **Jerzy Dynia**, **Zofia Brzuchowska**, **Władysław Serwatowski**, **Stanisław Dłuski**, **Anna Wiślińska**, **Dorota Kwoka**, **Jadwiga Kupiszewska**, **Małgorzata Wojnowska**, **Jadwiga Szumska**, **Marek Pelc**, **Sławomir Gołąb**, **Justyna Adamiec**, **Tadeusz Milanowski**, **Józef Ambrozowicz**, **Lesław Wais**, **Stanisław Rusznica**, **Stanisław Zaborniak**, **Adam Kus**, **Dominik Nykiel**, **Bartosz Cyganik**, fotoreporter **Aleksander Baranowski**, **Adam Podolski**, **Tomasz Michalski**, **Dariusz Dubiel**, **Adam Szeląg**, **Andrzej Grzywacz**, **Wiesław Zieliński**. Pomocna jest na co dzień obecność krytyków literackich **Ryszarda Mścisza**

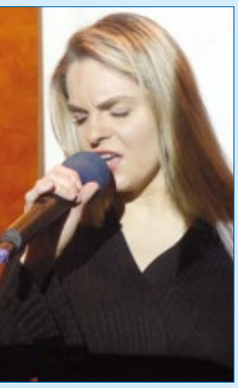

Kasia Szkutnik

Elżbieta WIniarska i prezes TKT Dariusz Dubiel dekorują Jerzego Maślankę odznaką Zasłużony dla Kultury Polskiej

Małgorzata Prokop (z lewej) honorowana listami gratulacyjnymi od prezydenta Rzeszowa i naczelnego NDR; z prawej Justyna Adamiec, rzeczniczka stowarzyszenia

Aleksander Nowosa Rzeszowa

Dyrektor Zbigniew Bury wręcza list prezydencki Edwardowi Słupkowi

Honorowanie listami gratulacyjnymi Bogusława Kotulę

Przesłanie od byłej wicemarszałek Anny Kowalskiej

Uhonorowani Jerzy Dynia, Alicja Ungeheuer-Gołąb i Tadeusz Milanowski

Goście jubileuszowego spotkania

i **Jana Tulika** obok już wspomnianej **Zofii Brzuchowskiej**, **Stanisława Dłuskiego**, **Anny Niewolak** czy **Mieczysława A. Łypa**. O naszą stronę graficzną dbają od początku **Grzegorz Wójtowicz** i **Wojciech Borkowski**, a o obecność internetową w świecie **Bartosz Maślanka**. Korektorsko pilnuje całości **Ewa Pękala**. Z „Pluszakiem", ale nie tylko, nierozłącznie kojarzeni są: **Alicja Ungeheuer-Gołąb**, **Nina Opic**, **Regina Nachacz**, **Renata Kątnik**, **Eliza Danilczuk**, **Waldemar Wywrocki**, **Grażyna Repetowska**, a od niedawna także **Czesław Piotr Kondraciuk**. O ilustracje wierszyków i bajek dba **Iwona Bereś**, która kieruje przedszkolem w Malawie.

po raz pierwszy właśnie na jednym z owych występów w Zodiaku, gdy także niebawem była i naszą twarzą na okładce miesięcznika. Klamrą artystyczną spotkania był koncert instrumentalistów z Zespołu Szkół Muzycznych nr 1 im. Karola Szymanowskiego. W wykonaniu młodych muzyków doświadczyliśmy urzekających motywów muzyki żydowskiej i cygańskiej. Trio to można już było spotkać m.in. w Teatrze Przedmieście **Anety Adamskiej**, gdzie aktorsko udziela się jej syn **Jakub Adamski**, który w tym jubileuszowym trio grał na akordeonie, zaś na skrzypcach **Marek Telwach**, a na unikatowych cymbałach **Szymon Tadla**. Oni zaczynali i kończyli

Nina Opic, Jerzy Dynia i Katarzyna Lubas

d i Stanisław Rusznica wręczają odznakę Przyjaciel

Goście i bohaterowie jubileuszowego spotkania

Wspomnieliśmy i uczciliśmy pamięć naszych nieodżałowanych nieżyjących przyjaciół, którzy współtworzyli czasopismo. W kolejności odchodzili: regionalista, miłośnik Rzeszowa, wszędobylski fotoreporter **Józef Gajda**, aforysta i fraszkopisarz oraz regionalista **Edward Winiarski** i profesor **Kazimierz Obodyński**, który prawdziwie rozumiał i wcielał idee kultury fizycznej.

Wśród wielu inicjatyw stowarzyszenia, które wydaje miesięcznik, dobrze zapisały się wydarzenia związane ze środowiskiem twórczej na różnych polach młodzieży, skupiającej się w Zodiaku na zew naczelnego i prezesa NDR **Jerzego Maślanki**. Przypomniała się nam w jubileuszowym wieczorze wokalnie *Tangiem Tandresse* **Kasia Szkutnik**, rozwijająca się także aktorsko i jako poetka. W jej wykonaniu usłyszeliśmy ten utwór przedbiesiadną część wieczoru. Natomiast po wyróżnieniach i honorach oficjalnych zaprezentowali się artyści zawodowi, aktorzy i muzycy w najnowszej szopce **Jerzego Maślanki** *Tylko w Rzeszowie* (premiera w Polskim Radiu Rzeszów była w noc sylwestrową i Nowy Rok) w reżyserii **Jolanty Nord** (pomocnikiem był sam autor). Wystąpili rzeszowscy aktorzy: **Elżbieta Winiarska**, **Ryszard Szetela**, **Krystyna Cieszyńska**, **Jolanta Nord**, **Piotr Pańczak**, **Grzegorz Pawłowski**, **Andrzej Piecuch** i **Kamil Trojnar**. Do muzyki skomponowanej przez **Janusza Haluka** akompaniował na fortepianie **Piotr Spychalski**. Filmowy obraz, dopełniający znakomicie to widowisko satyryczne, przygotował **Albin Głowa**.

■ Ryszard ZATORSKI
Fot. Aleksander BARANOWSKI

Honorowanie Jadwigi Szumskiej listem od prezydenta

Trio ZSM nr 1 – Kuba Adamski, Szymon Tadla i Marek Telwach

Aktorzy spektaklu satyrycznego „Tylko w Rzeszowie". U góry Elżbieta Winiarska i Ryszard Szetela, na dole Jolanta Nord, Krystyna Cieszyńska, Andrzej Piecuch, Piotr Pańczak i Kamil Trojnar

NAPRAWIĆ KRZYWDĘ

Przywrócić w Rzeszowie ulicę imienia Anieli Krzywoń

Powtarzam tytuł publikacji artykułu autorstwa pisarza sybiraka **Zbigniewa Dominy**, wydrukowanego w listopadzie 2013 roku w naszym miesięczniku. Było to kolejne przypomnienie owego problemu na naszych łamach przez tego wybitnego rzeszowianina. Przesłaliśmy wtedy to wydanie naszego czasopisma we wszystkie możliwe miejsca do kompetentnych osób – m.in. do prezydenta, przewodniczącego rady miasta i szefów klubów. Także niedawno (16 grudnia 2015) Zbigniew Domino mówił o tym w ratuszu podczas honorowania go przez Towarzystwo Przyjaciół Rzeszowa odznaką Przyjaciel Rzeszowa. Dla kilkunastu studentów uniwersytetu nowo przyjętych do towarzystwa, ale i pozostałych kilkudziesięciu uczestników spotkania, ważnym przeżyciem było to wystąpienie pisarza sybiraka, autora m.in. słynnego cyklu powieściowego poczynającego się od *Syberiady polskiej*, który dziękując za honor przypomniał, jak od lat upomina się o ulicę dla **Anieli Krzywoń** w Rzeszowie, młodziutkiej Polki z Podola, sybiraczki, która poległa pod Lenino i była patronką jednej z ulic w naszym mieście. Ale w pierwszych latach transformacji ustrojowej wykreślono tę nazwę z mapy Rzeszowa. Apel pisarza miał pozytywny odzew w tym gronie.

„Najwyższy czas naprawić krzywdę wyrządzoną ongiś pamięci Anieli Krzywoń i przywrócić w Rzeszowie ulicę imienia tej Sybiraczki, poległej w historycznej bitwie pod Lenino 12 października 1943 roku" – pisał przed dwoma laty Zbigniew Domino w NDR. A oto inne fragmenty tamtego apelu sybiraka: „Pragnę upomnieć się o honor i dobre imię Anieli Krzywoń, które przed laty ówcześni rzeszowscy włodarze publicznie sponiewierali. No bo jak inaczej zinterpretować, jak wytłumaczyć mieszkańcom Rzeszowa ową zaskakującą decyzję o odebraniu jednej z ulic imienia Anieli Krzywoń? Czym w oczach ówczesnych władców Rzeszowa tak się ta walcząca o Polskę i poległa pod Lenino dziewczyna pohańbiła, żeby aż na taki publiczny afront narazić jej godność? A domyślać się o niej można było wtedy wszystkiego… najgorszego. No bo skoro niegodna jest patronować nawet małej uliczce w Rzeszowie?

Nie znam tamtego uzasadnienia. I chyba nikt z rzeszowian nie zna argumentów, jakich wtedy użyto, żeby Anieli Krzywoń tę uliczkę odebrać. Można się tylko domyślać, że musiały to być wydumane, zmanipulowane zarzuty natury politycznej w rodzaju tych, że wszystko, co spod Lenino to «be», a spod Monte Cassino, to «cacy». Nie pomyślało im się, że tu i tam, w obydwu tych bitwach o Polskę walczyli tacy sami sybiracy, których tylko powrotne drogi do Polski nie z ich woli i winy się pokrzyżowały. A gdyby tak Aniela Krzywoń poległa pod Monte Cassino? A mogła. Gdyby tak do Andersa, a nie do Berlinga trafiła? Jakie to więc niegodne zarzuty można było przypisać osiemnastoletniej, dopiero co wchodzącej w życie zwyczajnej wiejskiej dziewczynie, sybiraczce, której jedynym celem i marzeniem życia było za wszelką cenę wrócić z Sybiru do Polski. Ochotnikiem z tajgi do Wojska Polskiego dotarła i… poległa pod Lenino. Niejako symbolicznie Aniela Krzywoń była pierwszą kobietą, która w tej krwawej bitwie zginęła.

[…] Nie namawiam, żeby odebrane imię przywracać tej samej uliczce, która ongiś imię Anieli Krzywoń nosiła. Nie należy sprawiać dzisiejszym mieszkańcom tej ulicy (choć wiem, że niektórzy po dziś dzień mają do starej nazwy sentyment) kłopotów, związanych choćby ze zmianą adresów czy innych dokumentów.

Apeluję do Prezydenta i Rady Miasta o nadanie imienia Anieli Krzywoń jednej z nowych ulic w naszym coraz bardziej obszarowo rozrastającym się mieście.

Wierzę, że tak się stanie. A wtedy Rzeszów nie tylko naprawi krzywdę wyrządzoną ongiś dobremu imieniu Anieli Krzywoń, ale nie powstydzi się wielu innych polskich miast, a m.in. Warszawy, Krakowa, Łodzi, Szczecina, Zielonej Góry czy choćby naszej Nowej Dęby, w których ulice Anieli Krzywoń

Aniela Krzywoń

po dziś dzień istnieją i nikomu rozsądnemu do głowy nie przychodzi, żeby ich nazwę zmieniać. Potwierdzenie tego znajdziemy choćby w internetowej Wikipedii. Tam też znalazłem prawie wszystko o Anieli Krzywoń, jej życiu i rodzinie. W tym taki istotny w omawianej sprawie szczegół, że pochodziła z chłopskiej rodziny o tradycjach patriotycznych, a jej ojciec Tadeusz walczył w Legionach Piłsudskiego i w kampanii wrześniowej 1939 roku. W lutym 1940 roku cała rodzina Krzywoniów, z piętnastoletnią Anielą, została wywieziona z Podola na Sybir".

Zawsze w lutym, a dokładnie 10 dnia tego miesiąca, od 76 lat przypominana jest pierwsza masowa wywózka Polaków na Sybir. W tym pierwszym transporcie trafił na zesłanie także dziesięcioletni wówczas Zbigniew Domino z całą rodziną. Na Syberze w tajdze nad Pojmą zmarła jego matka. Na zawsze wryły się boleśnie w jego pamięć te sześć i pół roku na Syberii – od 10 lutego 1940 roku do 26 czerwca 1946. I ów pisarz sybirak szczególnie uwrażliwiony jest, gdy współtowarzyszom tamtej niedoli, tamtego koszmaru czyni się przykrości. Może jego apel o przywrócenie ulicy imienia sybiraczki Anieli Krzywoń trafi wreszcie na podatny grunt!

■ Ryszard ZATORSKI

Wyboru dokonali pacjenci z województwa podkarpackiego. Oddano ponad 10 tys. głosów w tym jubileuszowym, bo 15. już plebiscycie, którego organizatorem od początku jest Informacja Medyczna „r-BIT" **Marka Obidowicza** i jego żony Magdaleny, a patronują marszałek, wojewoda i biskup rzeszowski. Wyróżnionych honorowano 11 lutego na gali w sali kryształowej Hotelu Prezydenckiego w Rzeszowie.

Wśród lekarzy rodzinnych I miejsce zajęła **Anna Boczar** z rzeszowskiego Medyka, a kolejne – **Anita Małecka** (Sokrates w Niechobrzu i Zgłobniu) oraz **Paweł Brzozowski** (Medic-Dor w Sieniawie). Wśród lekarzy specjalistów: I miejsce – **Witold Wiktor**, chirurg z Clinic

Vita w Rzeszowie, II – **Izabela Młynarczyk**, dermatolog z Medyka, III – **Tadeusz Abratowski**, ortopeda z SP ZZOZ w Stalowej Woli. Wśród dentystów: I miejsce – **Magdalena Jamróz** z Medyka, II – **Magdalena Szela-Słowik** ze studenckiej przychodni, III – **Piotr Lachowicz**.

Ponadto kapituła plebiscytu przyznała I miejsce wśród placówek medycznych regionu **Klinicznemu Szpitalowi Wojewódz-**

kiemu nr 2 w Rzeszowie przy ul. Lwowskiej (dyr. **Janusz Solarz**) oraz wyróżniła **ZOZ nr 2 w Rzeszowie** (dyr. **Aleksander Panek**) i **SP ZOZ w Przeworsku** (dyr. **Józef Więcław**).

W specjalnej kategorii za szczególne osiągnięcia w dziedzinie medycyny w woj. podkarpackim uhonorowano prof. dr. hab. n. med. **Kazimierza Widenkę** – Oddział Kardiochirurgii Klinicznego Szpitala Wojewódzkiego nr 2 w Rzeszowie.

Za uzyskanie najwięcej punktów z woj. podkarpackiego w egzaminie końcowym lekarskim wyróżniony został **Stefan Klekot** ze Szpitala Powiatowego w Mielcu, a w lekarsko-dentystycznym **Mirosław Smusz** z GOZ w Brzostku. ■

ZYSKAJ ŻYCIE

Honorowe oddawanie krwi

W sobotę 16 stycznia br. w Galerii Rzeszów przeprowadzono akcję pod hasłem „Oddaj krew – zyskaj życie!", zorganizowaną przez uczennice XIV Liceum Ogólnokształcącego przy Zespole Szkół Technicznych im. E. Kwiatkowskiego w Rzeszowie w ramach projektu „Młodzież (dla) miasta".

Już od godziny dziesiątej autobus krwiodawstwa przyjmował chętnych do oddawania krwi i przez pięć godzin udało się zebrać ponad 12 litrów! W tym samym czasie studenci ratownictwa z Uniwersytetu Rzeszowskiego, jak również przedstawiciele Maltańskiej Służby Medycznej prowadzili pokazy pierwszej pomocy w takich zagadnieniach, jak zakrztuszenia, zawał, padaczka, pozycja boczna, RKO. Każdy uczestnik miał możliwość wypróbowania nowej wiedzy na fantomach rozstawionych obok sceny.

Akcja okazała się wielkim sukcesem. Ogromne zainteresowanie tematem, jak również ilość chętnych do oddania krwi świadczy, że mieszkańcy Rzeszowa nie są obojętni na potrzeby innych.

■ Julia ZIMNICKA,
uczennica LO nr XIV przy ZST w Rzeszowie

TURNIEJ JUDO

Rewelacyjni zawodnicy z Rzeszowa

W kolejnej edycji turnieju z okazji Światowego Dnia Judo w Rzeszowie wystartowało około 150 zawodników z całego województwa podkarpackiego oraz dwie ekipy zagraniczne z Ukrainy – Klub Nikka Lwów oraz Klub Judo ze Słowackiego Bardejova. Rewelacyjnie spisali się zawodnicy Akademii Judo Rzeszów, wygrywając generalną klasyfikację medalową – zdobyli 19 medali złotych. Wyniki drużynowe: 1. **Akademia Judo Rzeszów**, 2. **MOSiR Jasło**, 3. **Millenium Rzeszów**. Gratulujemy wyników naszym zawodnikom i naszym trenerom **Marcinowi Paśce**, **Pawłowi Pawliczakowi** oraz **Ryszardowi Dziurze**.

Gorące podziękowania pragniemy przesłać wszystkim klubom, które uczestniczyły naszym turnieju cyklicznym i zapraszamy na kolejną edycję V World Judo Day Cup Rzeszów 2016. Wdzięczni jesteśmy

Zawodnicy Akademii Judo Rzeszów Mikołaj Ruchel i Igor Paśko

Urzędowi Miasta Rzeszowa, Urzędowi Marszałkowskiemu i Podkarpackiemu Okręgowemu Związkowi Judo w Rzeszowie za pomoc finansową przy organizacji turnieju.

Dziękujemy naszym partnerom, firmom Biznes Polska, Betad Leasing, Suez, Haftres, Karmar. Bez ich wsparcia Klub Akademia Judo Rzeszów nie byłby w stanie się tak prężnie rozwijać. Nie możemy pominąć ratowników medycznych z 45. Drużyny Wędrowniczej Sfora im. Jana Pawła II w Rze-

Klasyfikacja generalna: 1 miejsce – Akademia Judo Rzeszów, 2 – MOSIR Jasło i 3 – Millenium Rzeszów

szowie za zabezpieczenie medyczne naszego turnieju. Oczywiście słowa wielkiego uznania i wdzięczności kierujemy do naszych zawodników oraz ich rodziców.

■ Marcin PAŚKO,
trener judo UKS Akademii Judo Rzeszów

PODZIEMIA RYNKU

Utrwalanie w modelu 3D

Przez dwa dni (20 i 21 stycznia br.) studenci Wyższej Szkoły Inżynieryjno-Ekonomicznej w Rzeszowie skanowali rzec można każdy centymetr podziemi rzeszowskiego rynku. Użyli do tego naziemnego skanera laserowego z kulami i tarczami, tachimetru elektronicznego i zestawu RTK-GPS. Dla geodetów i informatyków to pewnie zrozumiałe narzędzia. Dla nas ważne jest i to, że taki elektroniczny ogląd i utrwalenie korytarzy podziemi z wielością załamań, a następnie opracowanie w modelu 3D, poszerzy wiedzę o tym zabytkowym miejscu naszego miasta. Owej kilkusetmetrowej podziemnej trasy turystycznej, odwiedzanej rocznie przez około 40 tysięcy osób, w której można szukać śladów, jeśli nie z początków miasta sprzed siedmiu wieków, to na pewno dokładniej w ten sposób przebadać zachowane fragmenty od XV wieku.

Efekty tych badań – podkreśla **Marcin Kret**, przewodniczący uczelnianego koła naukowego Geo-Team – zostaną zaprezen-

towane w kwietniu na ogólnopolskiej konferencji studentów geodezji we Wrocławiu oraz w pracach inżynierskich i magisterskich studentów WSI-E. A jeśli także – czego nie wykluczają – opracowana zostanie elektroniczna wizualizacja podziemi, to nie tylko bezpośrednio jak dotąd, ale i wirtualnie w całym świecie będzie możliwa wędrówka po tych atrakcyjnych turystycznie korytarzach.

Wspomniane badania odbywały się pod okiem opiekunki koła naukowego dr inż. **Moniki Balawejder**, pracownika WSI-E, geodety z wieloletnim doświadczeniem. Oczywiście uczestniczył inicjator tego zadania, wspomniany szef koła student Marcin Kret, i jedenastu jego kolegów oraz dwaj jeszcze pracownicy tejże uczelni – mgr inż. **Paweł Matuła**, geodeta z wieloletnim stażem zawodowym i dr inż. **Artur Warchoł**, starszy specjalista ds. LiDAR w krakowskiej firmie ProGea Consulting.

Wszędobylski i inicjatywny **Jerzy Lubas** od razu przypomniał na swym profilu na Facebooku: „W tych podziemiach 14 października 2002 roku odbyła się premiera spektaklu *Romantyzm i oczyszczenie* wg Adama Mickiewicza w reżyserii Jana Nowary, przygotowana przez aktorów Teatru im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie. A może po skanowaniu należałoby powrócić do tego spektaklu, wykorzystując w scenografii obrazy 3D. To apel do włodarzy miasta".

■ Piotr BIERNACKI

KUŹNIA OSOBOWOŚCI

Jubileusz 10-lecia Gimnazjum Sportowego w Rzeszowie

Marta Zagórska

5 lutego br. w Zespole Szkół Ogólnokształcących nr 2 odbyła się uroczystość z okazji jubileuszu 10-lecia Gimnazjum Sportowego. Była okazja do wspomnień, bowiem w szkole przy ulicy Hetmańskiej 38 od 59 lat uczy się młodzież uzdolniona w różnych dziedzinach. Ukończyło wielu wybitnych sportowców, ale przecież nie można zapominać, że wiedzę zdobywali tu także uczniowie zainteresowani muzyką, teatrem, naukami humanistycznymi i ścisłymi. Szkoła stała się kuźnią wyjątkowych osobowości. Osiągnięcia na arenie krajowej i międzynarodowej budziły wielki szacunek i uznanie. Rzeszów był dumny z „dziewiątki", tak jak teraz całe Podkarpacie może szczycić się z sukcesów uczniów Gimnazjum Sportowego.

Dyrektor Wojciech Wilk wręczył Jolancie Miąsik tytuł Przyjaciel Szkoły Sportowej

Szkoła powstała w styczniu 2005 r. z inicjatywy mgr **Jolanty Miąsik**, ówczesnej dyrektorki V LO im. K.K. Baczyńskiego w Rzeszowie. Podjęli w niej naukę przyszli lekkoatleci, piłkarze, siatkarze i akrobaci. Dla całej społeczności szkolnej pojawienie się gimnazjalistów stało się nie lada wyzwaniem. Zarówno nauczyciele, jak i licealiści musieli bowiem dostosować się do nowych warunków pracy i nauki, otoczyć szczególną opieką tych, którzy dopiero wkraczali w mury szkoły o tak już wspaniałych tradycjach sportowych. Dziś śmiało można powiedzieć, że się udało. Gimnazjaliści czują się częścią społeczności szkolnej, a w rywalizacji sportowej sukcesami nie odbiegają od licealistów.

Wysoko wykwalifikowana kadra trenerska, rozumiejący potrzeby sportowców nauczyciele, dogodna baza lokalowa, właściwa selekcja kandydatów wśród chętnych uczniów przyczyniły się do tego, że Szkoła Sportowa w Rzeszowie stała się liczącym ośrodkiem kształcenia młodzieży w lekkoatletyce, akrobatyce, piłce nożnej oraz siatkówce dziewcząt i chłopców. Od początku swojego istnienia szkoła współpracowała z działającymi w naszym środowisku klubami sportowymi, do których należą m.in.: Stal, CWKS Resovia, Akademicki Klub Sportowy, Asseco Resovia, Developres, AZS Politechnika Rzeszowska, RKS Bolesław. Współpraca ta zaowocowała wieloma sukcesami.

Uroczystość jubileuszowa pozwoliła przywołać miniony czas, powrócić do początków, o których tak pięknie prosto z serca opowiadała mgr Jolanta Miąsik.

Historię Gimnazjum Sportowego przypomniał dyrektor mgr **Wojciech Wilk**, dalszych sukcesów życzyli zaproszeni goście. Po raz pierwszy wręczone zostały wyróżnienia za życzliwość, zaangażowanie oraz wspieranie szkoły w jej działaniach oraz honorowy tytuł Przyjaciela Szkoły Sportowej w Rzeszowie, które otrzymali m.in. prezydent Rzeszowa **Tadeusz Ferenc**, jego zastępca **Stanisław Sienko**, założycielka i wieloletnia dyrektorka ZSO nr 2 **Jolanta Miąsik**, przewodniczący Rady Miasta Rzeszowa **Andrzej Dec**, dyrektor wydziału edukacji Zbigniew Bury, były dyrektor ZST, satyryk **Jerzy Maślanka**, wielokrotny reprezentant Polski w piłce nożnej **Jan Domarski**.

Podczas akademii jubileuszowej odbyła się też doroczna uroczystość ślubowania uczniów klas pierwszych na flagę olimpijską. Młodzież przyrzekała urzeczywistniać szlachetne ideały olimpijskie, dbać o rozwój intelektualny i moralny, godnie reprezentować kraj i szkołę na zawodach sportowych oraz postępować zgodnie z zasadami współżycia społecznego, kultury i tolerancji.

Tradycją ZSO nr 2 jest przyznawanie nagród dla najlepszych sportowców. Tym razem nagrodzeni zostali wybitni zawodnicy, którzy w roku 2015 osiągnęli znaczące sukcesy, a były to m.in.: V miejsce w mistrzostwach świata juniorów w zapasach, mistrzostwo Europy kadetów w piłce siatkowej chłopców, III miejsce w europejskich eliminacjach do olimpiady w skoku wzwyż, IV miejsce na mistrzostwach Europy seniorów w akrobatyce, brązowy medal w międzynarodowych mistrzostwach Polski w biegach przełajowych dziewcząt, mistrzostwo Polski kadetów w piłce siatkowej chłopców, mistrzostwo Polski w skokach na trampolinie, brązowy medal zimowych mistrzostw Polski w skokach do wody. Zwrócono również uwagę, że w 2015 roku zarówno Gimnazjum Sportowe, jak i V Liceum Ogólnokształcące Szkoła Mistrzostwa Sportowego w Rzeszowie zajęły I miejsce we współzawodnictwie sportowym szkół województwa podkarpackiego.

Wystawa jubileuszowa, trofea sportowe

Występ absolwentów gimnazjum Kamila i Krystiana Kłeczków

Oficjalną część akademii uświetnili swoim występem absolwenci Gimnazjum Sportowego, obecnie studenci Politechniki Rzeszowskiej, bracia bliźniacy **Kamil** i **Krystian Kłeczkowie**, którzy przy aplauzie widowni, do muzyki z filmu *Blues Brothers* wykonali program artystyczny na trampolinie.

Nagrody dla najlepszych sportowców szkoły za rok 2015

Swoje umiejętności recytatorskie i wokalne zaprezentowali również obecni uczniowie gimnazjum i liceum. Uczestnicy spotkania mieli też możliwość zwiedzenia wystawy eksponującej dziesięcioletnie osiągnięcia młodzieży gimnazjum.

■ Marta ZAGÓRSKA
Fot. Bogdan WĄSACZ

MIGRACJE

Sentymentalne pytania i odpowiedzi

Edward Słupek

Na przykładzie naszego miasta mogę stwierdzić, że co najmniej 80 proc. rzeszowian po zakończeniu II wojny światowej to byli przyjezdni, osoby napływowe. Tutaj przypomina się piosenka warszawska o najpiękniejszych warszawiankach, którymi są… przyjezdne. To już trzecie niekiedy pokolenie przyjezdnych, czyli migrantów po prostu. Co ich (nas) przywiodło do Rzeszowa wiadomo.

Po pierwsze migracja jako konsekwencja zmian granic w wyniku wojny. Najtragiczniejsza z migracji, gdyż związana z opuszczeniem dotychczasowych siedlisk-ojczyzn w wyniku politycznego przymusu. Bez możliwości powrotu. Byli to ludzie niezmierzonej nostalgii z kresów, której symbolem jest umiłowany Lwów. Migrowali jedynie z kulturą, tradycją usytuowaną w pamięci i sercu. Praktycznie nawet bez możliwości odwiedzenia ojcowizny. Tragedia Polaków po ośmiu wiekach bytności polskiego żywiołu na kresach.

Jeszcze trzeba przypomnieć o migrantach z międzywojnia, którzy kojarzeni są z okresem Centralnego Okręgu Przemysłowego; choćby kadra Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego, która po części przybyła z terenów Poznańskiego. Najwięcej nas stanowią migrujący do Rzeszowa po II wojnie – to mieszkańcy wsi Rzeszowszczyzny i miast Rzeszowszczyzny. Adekwatniej byłoby powiedzieć – wywodzący się z województwa rzeszowskiego (nazwa historyczna). Przybyli za lepszym życiem. Rzeszów stwarzał nadzieje lepszego jutra. Zapewne nadzieję ziszczoną. Przybywaliśmy do Rzeszowa najpierw zdobyć wiedzę i wykształcenie. To marzenie pokoleń, aby móc mieć wykształcone dzieci. Gdy sięga się do wspomnień antenatów, to ciężko uwierzyć, że stanowimy niedawne pokolenia wyzwolone od analfabetyzmu. Tutaj przywołam żydowską sentencję: „Szczęście Izraela to oddech dzieci zdążających do szkoły".

Przybywając do Rzeszowa, byliśmy pełni obaw, a nawet kompleksów w stosunku do autochtonów czujących się swobodnie, a nawet manifestujących pewien rodzaj wyniosłości w stosunku do przybywających ze wsi i miast spoza. Problemem była gwara, przyniesione przyzwyczajenia; wielu chciało jak najszybciej wtopić się w nowe środowisko, odcinając się od swego miejsca pochodzenia. Ale to była raczej postawa nielicznych. Przybyli przez lata mieli kontakty z miejscami pochodzenia, gdzie pozostali rodzice, rodzina. Tym opisaniem sugeruję o fenomenie Rzeszowa i wielu miast polskich, które stanowią migracyjny tygiel kulturowo-obyczajowy. Fenomenalny tygiel, gdzie migranci z podrzeszowskich i nie tylko miejscowości stworzyli nową świetną kulturę Rzeszowa. Ta nowość kultury polega na tym konglomeracie przyniesionych zwyczajów, zachowań, co składa się na pojęcie kultury. To już sprawa dla badaczy, którzy wykażą, co i kiedy wnieśliśmy do Rzeszowa w sensie wartości określanych kulturą.

Określa się dzisiejszy świat jako „globalną wioskę", raz poprzez nowoczesne media przynoszące natychmiastową wiedzę o tym, co i gdzie się wydarzyło, a także przez zjawisko migracji. Chciałbym podkreślić, że to ci przyjezdni, owi migranci stworzyli dzisiejszy Rzeszów z jego kulturą, przemysłem, po prostu ukształtowali nowoczesne centrum administracyjno-gospodarcze. Teraz chyba czas na odblokowanie migrantów – obecnie już rzeszowian – aby głośno mówili, gdy jest to stosowne, skąd przybyli! Jest to niezbędne dla kultywowania sag rodzinnych i nie tylko. Zrodzone dzieci, wnuczęta mogą zadawać pytania tożsamościowe: skąd my jesteśmy? Wcale nie chodzi mi o metrykalność urodzenia, a o wartości, które wynikają z migracji.

Tam, skąd przybyłem, była wielka kultura, świetne obyczaje, inny bogatszy patriotyzm, smaki potraw niespotykane nigdzie, unikatowe zapierające krajobrazy i widoki. Słowem wartościowa nostalgia do przekazania następcom, przeradzająca się w legendarną mądrość. Na taki przekaz, podkreślający naszą wartość w tworzeniu Rzeszowa przez migrantów w lwiej części z miejscowości podrzeszowskich, czekają nasi następcy. Zasługują na taki przekaz miejscowości, z których się wywodzimy, bo stamtąd wiele wnieśliśmy do naszego Rzeszowa. Niekiedy nie jesteśmy w stanie uświadomić sobie, jaką mądrość przynieśliśmy do Rzeszowa. Być może mogą być z tego powodu dumne nasze dzieci czy też wnuczęta. Po części w ten sposób możemy odpowiedzieć sobie na tożsamościowe pytanie: skąd i z czym przybyliśmy? Zatem skąd jesteśmy? Jest to niezbędne dla podniesienia tożsamości własnej i naszych rodzin, a także dla uświadomienia sobie bogactwa kulturowego, jakie nas otacza.

■ Edward SŁUPEK

BĘDZIEMY MIEĆ PRZECIĄGI?

Gdy polityka trafia na salę rozpraw

Bogusław Kobisz

Filozofom się nie śniło, że w ramach przemian ustrojowych istnieć będą jakieś twory nienazwane. Uwzględniano okresy przemian i okresy przejściowe, ale to, co się dzieje w naszym kraju od kilku miesięcy, trudno nazwać. Wielu opozycyjnych polityków, ekspertów i komentatorów (często neutralnych politycznie) poczynania Jarosława Kaczyńskiego wraz z jego PiS-owską ekipą nazywają żartobliwie „epoką kaczyzmu". Tylko mi jakoś nie do śmiechu i nie bardzo dopatruję się w tym żartu.

Na studiach lubiłem filozofię i do dziś pamiętam, że centralizm demokratyczny obowiązujący w partii KPZR i prawodawstwie ZSRR to komplet zasad, wedle których decyzje władz wyższych są bezwzględnie obowiązujące dla wszystkich władz niższych i dla członków, a wszystkie uchwały zapadają wprawdzie kolektywnie w gremiach wybieralnych, jednakże pomiędzy zebraniami owych gremiów małe grupy przywódcze (wybrane ścisłe władze) rządzą absolutnie. Słowo „demokratyczny" dodane jest tylko po to, by ludzie odnosili wrażenie, że uczestniczą w tym z własnej woli (iluzja!), bo któżby chciał godzić się czy wspierać z określeniem „despotyczny".

Oznacza to w praktyce, że raz wybrane władze partyjne mogą mieć całkowitą kontrolę nad wszystkimi sferami życia, w tym nad kolejnymi wyborami. W partii obowiązuje absolutny zakaz frakcyjności, wykluczone jest funkcjonowanie innych opinii niż zdanie kierownictwa. To całkowity prymat władzy wykonawczej, a raczej stojących na jej czele jednostek. Artykuł 3. konstytucji Związku Radzieckiego z 1977 roku stanowił, że centralizm demokratyczny łączy jednolite kierownictwo z inicjatywą twórczą, z odpowiedzialnością każdego organu państwowego i każdej osoby urzędowej za powierzoną sprawę. Te zasady poprzez totalne upartyjnienie wszystkich organów i urzędów państwowych zaczynają oddziaływać na wszystkie sfery naszego życia.

Interesują mnie zmiany w wymiarze sprawiedliwości, bo z nim związany jestem od przeszło trzydziestu lat. Szykują się zmiany w prokuraturze (minister w każdej sprawie będzie mógł wszystko i zezwalać „tylko co niektórym" na wgląd do toczących się postępowań). Kolejne zmiany zapowiadane są w sądownictwie powszechnym (minister będzie mógł wszystko w każdej sprawie), głośno mówi się o zmianach w korporacji komorniczej (minister będzie mógł wszystko w każdej egzekucji). Pełne podporządkowanie! Dla uzasadnienia tych wszystkich zmian powtarza się slogany: „dobre zmiany", „społeczeństwo nisko ocenia wymiar sprawiedliwości", „sądy nie cieszą się zaufaniem", „komornik ukradł niewinnemu człowiekowi ciągnik".

Nie dajmy się zwariować. Pod pretekstem uzdrowienia prokuratury rząd funduje nam jej całkowite upartyjnienie i wykorzystywanie wiedzy o toczących się postępowaniach oraz przekazywanie jej niekoniecznie osobom, które tę wiedzę w danym czasie posiadać powinny. A przypomnijmy sobie, że wszelkie zastrzeżenia jakie mieliśmy, dotyczyły właśnie nadmiernego wpływu polityków na dzia- ➤

łalność prokuratury. Pod pretekstem, że sądy cieszą się niskim zaufaniem, funduje się nam zmiany ograniczające niezawisłość sędziów. Sądy, choćby były najlepsze, tylko w połowie mogą się tym zaufaniem cieszyć, bo w większości procesów ktoś musi przegrać, a winny musi zostać skazany. Brak rzekomego zaufania nie wynika z oceny merytorycznych rozstrzygnięć, lecz w głównej mierze z powolnej pracy, opieszałości sądów, z całej działalności rejestracyjnej (postępowania w KRS, postępowania wieczystoksięgowe). Pod pretekstem, że komornik ukradł „bogu ducha winnemu rolnikowi ciągnik" planuje się zmiany, które ubezwłasnowolnią ogół komorników. Jeżeli ktoś coś ukradł, to ukarać go, wyrzucić z zawodu (minister może inicjować i nadzorować takie postępowania), ale „nie wylewajmy dziecka z kąpielą". Postępowania egzekucyjne są coraz szybsze, komornicy działają coraz sprawniej, wystarczy zaostrzyć nadzór nad nimi i nie psuć wypracowanego systemu. Słyszymy również jako argument: „Mamy mandat od większości Polaków", „Polacy nam zaufali i chcą dobrych zmian". Jakiej większości? Z tych, co do wyborów poszli, na PiS głosowało 37,7 proc., na nazwijmy to przeciwników (PO, .Nowoczesna, PSL, Zjednoczona Lewica, Razem) głosowało 47,9 proc., nie wliczam tu 8,7 proc. Ruchu Kukiz'15 i kilku procent ugrupowania Korwin.

Cały wymiar sprawiedliwości, prokuratury, sądownictwo będą cieszyć się uznaniem (zaufaniem) społecznym, gdy procesy i rejestracje będą szybsze, wyroki będą sprawiedliwe i wykonywane szybko, gdy będzie obowiązywać nieuniknioność kary. Chyba że te reformy mają spowodować, iż te instytucje mają się cieszyć zaufaniem osób sprawujących władzę. Mój patron, gdy pracowałem w sądzie jako aplikant sędziowski, jeden z sędziów sądu wojewódzkiego (kiedyś takie były) mówił mi: „Pamiętaj, młody kolego, że jak polityka trafia na salę rozpraw – to sprawiedliwość ucieka oknem i z wymiaru sprawiedliwości pozostaje jedynie wymiar". Zapamiętałem te słowa i widzi mi się, że będziemy mieć w siedzibach Temidy przeciągi.

■ Bogusław KOBISZ,
prawnik

RARYTAS WYDAWNICZY

Album o Józefie Mehofferze

– Czy mamy nagrodzić geniusza? – spytał w 1896 r. członków jury międzynarodowego konkursu na witraże w katedrze św. Mikołaja we Fryburgu w Szwajcarii przewodniczący kapituły prof. Rahn. Pytanie było retoryczne, gdyż projekt przedstawiony przez 26-letniego Polaka, Józefa Mehoffera, wprawił wszystkich w zachwyt. Konkurs zdecydowanie wygrał artysta z kraju, którego wówczas nie było na mapie, pozostawiając za sobą całą plejadę najlepszych witrażystów Europy.

Fot. Józef Ambrozowicz

Chrystus Frasobliwy; katedra wawelska

Józef Mehoffer urodził się 19 marca 1869 r. w Ropczycach. To niewielkie wówczas galicyjskie miasteczko w 1855 r. stało się siedzibą powiatu i wtedy starostą został tu dr prawa Wilhelm Mehoffer, spolonizowany Austriak, wywodzący się ze starej tyrolskiej rodziny. Matką przyszłego artysty była Aldona Polikowska, polska szlachcianka. Rodzina Mehofferów mieszkała w Ropczycach przez 15 lat. W ostatnich dwóch latach pobytu tutaj Wilhelm Mehoffer był organizatorem i prezesem sądu powiatowego, ale otrzymał awans na radcę sądu krajowego w Krakowie i rodzina przeniosła się pod Wawel. W Krakowie Józef Mehoffer mieszkał całe życie, nie licząc przerw na studia w Wiedniu i Paryżu (studiował równolegle prawo i sztuki piękne). Jednak jego macierzystą uczelnią była akademia krakowska, którą ukończył i w której przepracował 40 lat, pełniąc trzykrotnie funkcję rektora.

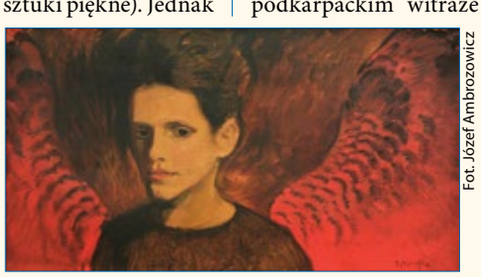

Fot. Józef Ambrozowicz

Uskrzydlona postać; Muzeum Okręgowe w Rzeszowie

Józef Mehoffer zajmuje w polskiej sztuce miejsce szczególne. Był artystą wybitnym i wszechstronnym. Uprawiał wiele rodzajów twórczości plastycznej (malarstwo, grafika artystyczna i użytkowa, witraże, polichromie, projektowanie wnętrz) i w każdej z tych dziedzin osiągnął fenomenalne rezultaty. Gdyby był „tylko" malarzem, „tylko" grafikiem, gdyby tworzył „tylko" witraże i polichromie, wszedłby do historii sztuki jako wielki twórca, artysta wyjątkowy. Ta wszechstronność stanowi dodatkowy czynnik uznania dla jego klasy i wspaniałych dokonań. Trudno byłoby wyobrazić sobie polskie malarstwo bez *Dziwnego ogrodu*, *Słońca majowego*, *Śpiewaczki* czy genialnych portretów żony, Jadwigi z Janakowskich.

Nie sposób byłoby mówić o sztuce witrażowej bez jego dzieł z katedry św. Mikołaja we Fryburgu, które powstawały przez 40 (!) lat i są porównywane w „skali genialności" z tym, co stworzył Michał Anioł w Kaplicy Sykstyńskiej. A przecież jego cudowne wręcz witraże zdobią także katedrę na Wawelu, katedrę łacińską we Lwowie, kościół NSPJ w Turku, kościół św. Elżbiety w Jutrosinie i w wielu innych miejscowościach. W województwie podkarpackim witraże Mehoffera znajdują się w kaplicy zamkowej w Baranowie Sandomierskim i w bazylice przemyskiej. Warto i trzeba je zobaczyć i podziwiać.

Podobnie polichromie. Ozdobiona nimi Kaplica Szafrańców w katedrze wawelskiej nosi miano perły polskiej polichromii. Podziw budzą także niezwykłe wręcz polichromie w skarbcu katedralnym na Wawelu, choć prace nad nimi Mehoffer musiał przerwać wobec haniebnej napaści uczynionej na artyście przez hr. Lanckorońskiego przy milczącej postawie biskupa Jana Puzyny.

Większość tych dzieł, po pokonaniu często niemałych trudności, można zobaczyć. Z niektórymi byłyby z pewnością spore kłopoty. Bez problemu natomiast można je obejrzeć... w albumie pt. *Józef Mehoffer artysta wszechstronny*, który właśnie wydała nadzwyczaj starannie Agencja Wydawnicza JOTA w Rzeszowie. Reprodukcje wykonał lub pozyskał zgodę na ich publikację **Józef Ambrozowicz** – dziennikarz, fotografik i wydawca – który pracował nad tą publikacją prawie dwa lata. W albumie znajdziemy dzieła Mehoffera znajdujące się za granicą oraz w największych polskich muzeach, jak i w mniej znanych, jak Muzeum Mazowieckie w Płocku czy Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku. Nie brakło tu również nowego nabytku Muzeum Okręgowego w Rzeszowie, obrazu z 1900 r. pt. *Uskrzydlona postać*.

Godne podkreślenia jest również to, że w albumie tym zostały zamieszczone po raz pierwszy (!) obrazy i grafiki z kolekcji prywatnych. Ambrozowiczowi udało się dotrzeć do właścicieli tych dzieł i uzyskać zgodę na ich publikację.

Autorem interesującego tekstu jest **Waldemar Bałda**, a o stronę graficzną zadbał prof. **Tadeusz Nuckowski** z Wydziału Sztuki Uniwersytetu Rzeszowskiego. Tej publikacji nie wolno przeoczyć. Póki jeszcze jest dostępna, m.in. w księgarni Epoka w Rzeszowie przy ul. 3 Maja naprzeciw wieży farnej albo bezpośrednio u wydawcy.

■ Andrzej OSIŃSKI

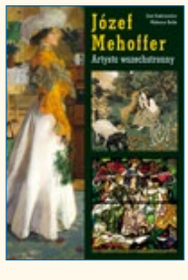

Józef Ambrozowicz, Waldemar Bałda, *Józef Mehoffer artysta wszechstronny*, Agencja Wydawnicza JOTA, Rzeszów 2015

Panorama literacka Podkarpacia

SAGA RODU ORYSZÓW

Pod koniec stycznia br. ukazała się część 3. powieści **Mirosława Osowskiego** *Saga rodu Oryszów*, zatytułowana *Człowieczy los*. Powieść została wydrukowana przez Wydawnictwo Diecezjalne Drukarnia w Sandomierzu, a ukazała się dzięki wsparciu finansowemu prezydenta Stalowej Woli **Lucjusza Nadbereżnego**. Akcja toczy się w latach 60., czyli okresie zwanym w historii współczesnej „małą stabilizacją". Dorasta wówczas młode pokolenie, które zna wojnę już tylko z dzieciństwa. Widmo przymusowej kolektywizacji odchodzi powoli w niepamięć. Wieś zaczyna się odbudowywać, a ludzkie ręce w pracach polowych na wsi coraz częściej zastępują maszyny. Można dostrzec zmianę polityki państwa wobec rolnictwa. Władze chcą, by Polska była samowystarczalna pod względem żywności, dlatego stosują politykę marchewki i bata. Z jednej strony nie traktują już rolników jako siłę wsteczną na drodze rewolucyjnych przemian, prowadzą politykę zachęt dla zwiększania produkcji rolnej, ale nadal obowiązują kontyngenty, a rolnik musi sprzedawać zboże za połowę ceny rynkowej, brak jest też ubezpieczeń społecznych dla rolników i ich rodzin. Jednak rolnicy po ponurym okresie stalinowskim, który zostawił ślady w ich świadomości, jakby nieco odetchnęli: kupują maszyny, remontują lub budują obiekty gospodarcze. Mimo to młodzież wiejska ucieka do miast, bo tam jest łatwiej o mieszkanie i życie jest łatwiejsze: w mieście pracuje się 8 godzin dziennie, a na wsi od rana do wieczora. Życie bohaterów powieści, pełne dramatycznych, a nawet traumatycznych zdarzeń, jest odległe od tego, co dzieje się w polityce i historii. Historia i polityka ma jednak na to, co się dzieje wokół, pośredni wpływ.

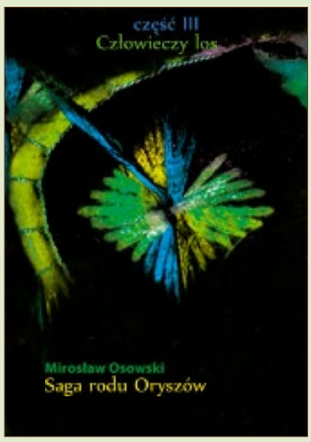

■ Andrzej OSIŃSKI

KRAJOBRAZY KULTURY

Od ponad dwudziestu lat **Mieczysław A. Łyp** wydaje „Krajobrazy" – rocznik społeczno-kulturalny poświęcony prezentacji dokonań artystów i inicjatyw środowisk twórczych w regionie. Ambicją pomysłodawcy i realizatora tego projektu jest dokumentowanie i promowanie sylwetek i dzieł malarzy, muzyków, literatów, artystów ludowych – twórców i animatorów kultury na Podkarpaciu, a także działalności regionalnych środowisk. Ostatni, datowany na 2016 rok, tom „Krajobrazów" ukazał się jako agenda rzeszowskiego oddziału Związku Literatów Polskich i jego obecności na mapie kulturalnej Podkarpacia jest głównie poświęcony.

W 2015 roku minęła 45. rocznica śmierci **Juliana Przybosia**. W „Krajobrazach" poświęcono jej należytą uwagę. Kolejny blok poetycki to wiersze o Rzeszowie; ich obecność na łamach „Krajobrazów" jest świadectwem silnego związku twórców z miastem. W roczniku dominuje poezja – wprowadzono cykl *Non omnis moriar*. Otwiera go zestaw wierszy poświęconych poetce **Annie Nowak**. Swoje wiersze publikują także **Lesław Jan Urbanek**, **Marek Petrykowski** i **Mieczysław A. Łyp**. Zgodnie z pierwotnym zamysłem M. A. Łypa na tych łamach nie zabrakło miejsca dla malarzy. Na osobną uwagę zasługuje szata graficzna – starannie dobrane reprodukcje dzieł plastycznych (np. „rzeszowskich" obrazów **Andrzeja Korca**, znakomicie korespondujących z wierszami o Rzeszowie). Najnowsza edycja przynosi też interesujący obraz lokalnych środowisk kulturalnych. Łamy pisma są miejscem prezentacji działań oddziału ZLP i twórczości jego członków oraz różnorodnych form współpracy z samorządami i instytucjami kultury.

„Krajobrazy" stały się czasopismem artystyczno-kulturalnym (z przewagą treści literackich). Ze względu natomiast na wielość, dobór i charakter relacji z wydarzeń kulturalnych w małych (i tych większych) środowiskach regionalnych, należy im przyznać walor pisma społeczno-kulturalnego. A przede wszystkim poczytać i ucieszyć oko bogatą szatą graficzną. (więcej na zlp.rzeszow.pl)

■ ank

ZIMA Z BAZUNĄ

W jubileuszowym V Lubelskim Przeglądzie Poetyckim „Strojne w biel" czyli Zima z Bazuną (22–23 stycznia br.) podkarpacki poeta **Mirosław Welz** za wiersz *Smycz* zajął II miejsce (ex aequo) podczas Konkursu Jednego Wiersza. ■

WRZECIONO 2016

Do Ożanny w gminie Kuryłówka zawędrował główny laur XXII Międzynarodowych Spotkań Poetów „Wrzeciono 2016" w Nowej Sarzynie. 28 stycznia w czasie imprezy finałowej w nowosarzyńskiej restauracji Agawa odebrała go **Jolanta Mach**. Nagroda druga przypadła **Agacie Linek** ze Stalowej Woli, a trzecia **Katarzynie Dąbek** z Jeżowego. Dla absolwentki LO w Jeżowem był to kolejny „wrzecionowy" laur. Dla mnie, polonisty i licealnego opiekuna Katarzyny, zdobywcy wielu nagród Spotkań Poetów, w tym tytułu Mistrza Poetyckiego Wrzeciona, była to wielka satysfakcja, bo jedno z wyróżnień zdobyła także kolejna moja była uczennica – **Aneta Bąk**. Wyróżniono m.in. **Annę Buchalską** z Kutna, **Mirosławę Contu** z Cumiany we Włoszech, **Andrzeja Ziobrowskiego** z Krakowa i **Ewelinę Łopuszańską** z Rzeszowa. Jury przewodniczył b. prezes stalowowolskiego Stowarzyszenia Literackiego „Witryna" **Kazimierz Linda**, a w komisji oceniającej byli **Ewa Dobrzycka**, **Damian Majkut** i **Roman Kostyra**. Ostatni z wymienionych we wszystkich dotychczasowych „Wrzecionach" zawsze jest tak naprawdę tym pierwszym. Prezes Stowarzyszenia Folklorystycznego „Majdaniarze" jest bowiem twórcą, ojcem duchowym i spiritus movens Międzynarodowych Spotkań Poetów. On także pozyskuje na każdą z imprez środki, prowadzi ją, gra, śpiewa. Wspiera go niezłomnie **Jerzy Charysz** i grupa wiernych „Wrzecionu" osób. Występ „Majdaniarzy" z jego udziałem oraz rozśpiewanego zespołu z Sarzyny muzycznie stroił Spotkania Poetów. Na „Wrzeciono 2016" utwory nadesłało 309 autorów z Polski oraz Francji, Włoch, USA, Kanady, Białorusi, Litwy, Estonii, Szwecji, Hiszpanii, Portugalii, Słowacji i Ukrainy.

■ Ryszard MŚCISZ

LITERACKI OPŁATEK

16 stycznia br. w Osiedlowym Domu Kultury Karton w Rzeszowie u **Józefa Tadli** odbyło się tradycyjne noworoczne spotkanie, czyli opłatek literacki pn. „Wspólne kolędowanie", moderowane przez prezesa oddziału ZLP **Mieczysława A. Łypa**. Nastrój i klimat kolędowo-pastorałkowy, ale nie tylko, stworzyli Nosowiany – zespół regionalny z Nosówki pod kierownictwem **Stefanii Budy** oraz mistrz harmonijki ustnej **Kazimierz Wiśniowski** ze strzyżowskiego DK Sokół i skrzypek **Wiesław Malec**. Były listy i pozdrowienia, które przesłali m.in. pisarz **Zbigniew Domino**, poetka **Bronisława Betlej**, wojewoda **Ewa Leniart**. Poezja Gałczyńskiego i Łypa wzruszała w interpretacji **Jadwigi Skowron** ze Strzyżowa i **Jana Niemaszka** z Rzeszowa, aktora i dziennikarza. Ks. **Marcin Graboś** z Bratkowic wniósł liturgicznego ducha w kolędowy nastrój literacki, zauważając m.in., że „w sercu każdego człowieka jest głód dobrego słowa. I to jest powołanie każdego literata. Dać ludziom dobre słowo, które niesie prawdę, miłość, wiarę i nadzieję". A poetka **Zdzisława Górska** w eseistycznym przekazie przybliżyła tradycje wigilijne w twórczości literackiej od zarania chrześcijaństwa w Polsce, a **Maria Fleszar** opowiedziała o obrzędach wigilijnych z okolic Łańcuta. Były wzajemne opłatkowe łamania i życzenia, ale i – jak tradycja tych spotkań nakazuje – czytanie wierszy wigilijnych przez obecnych tam poetów. W tej odsłonie usłyszeliśmy m.in. poezję **Celiny Depy**, **Haliny Kurek**, **Ryszarda Mścisza**, **Teresy Paryny**, **Edyty Pietrasz**, **Marka Petrykowskiego**, **Zbigniewa Michalskiego**, **Andrzeja Talarka**, **Stefana Żarowa**, **Aleksandry Piguły**. Oczywiście wśród gości honorowano błażowską grupę na czele z burmistrzem **Jerzym Kocójem**, strzyżowską z burmistrzem **Mariuszem Kawą** i sponsora literatów o pisarskich zdolnościach i osiągnięciach, prezesa firmy Smak z Górna **Kazimierza Smolaka**.

Fot. Aleksander Baranowski

Józef Tadla i Mieczysław A. Łyp oraz zespół Nosowiany

■ Ryszard ZATORSKI

W POEZJI PAMIĘCI

W zimowych miesiącach lutym i marcu przypadają kolejne rocznice śmierci dwóch znanych w literackim środowisku Rzeszowa (i nie tylko) poetek **Anny Mirosławy Nowak** (zm. 2009 r.) i **Stanisławy Kopiec** (zm. 2012 r.). Ich tak niespodziewana, przedwczesna śmierć wszystkich ogromnie zaskoczyła. Cóż, widocznie Bóg zapragnął mieć je u siebie na poetyckich salonach nieba. Zostały niedokończone wiersze, rozmowy, sprawy, smutek i bezradność bliskich.

Kiedy były wśród nas, świat wydawał się lepszy, piękniejszy. Powiedzenie, że nie ma ludzi niezastąpionych, nie do końca jest prawdą. Każdy człowiek jest przecież jedyny, niepowtarzalny, wyjątkowy, a cóż dopiero, gdy mowa o poetkach. Gdy zbliżają się rocznice ich odejścia, wracają wspomnienia, refleksje, pytania. Stają przed oczyma epizody dawnych spotkań, pozornie nieważne, banalne, a które nie wiadomo dlaczego zapisały się w mojej pamięci. Ania i Stasia zasługują na szczególną pamięć nie tylko ze względu na ich literackie dokonania. Znałyśmy się kilka lat i choć ze względu na odległość nasze spotkania nie były zbyt częste, poznałam je na tyle, by móc stwierdzić, że były dobre, czułe, wrażliwe, uczciwe i szczere. Nie należały do tych, co rozpychają się łokciami, dążąc za wszelką cenę do zdobycia rozgłosu i sławy.

Anna Mirosława Nowak z córką Kamilą i mężem Józefem

Były świadome swoich wartości, talentu, zdobytych laurów jednocześnie w swej skromności potrafiły dostrzec i docenić wartość innych. Może tam,

Fot. Mieczysław A. Łyp

Stanisława Kopiec

gdzie teraz przebywają, a gdzie nie sięga nasza wyobraźnia, istnieje jakaś łączność z tym światem, jakiś boski Internet, przez który mogą nas podglądać. Jeśli tak, to pragnę je zapewnić, że pamiętamy! Pojęcie nieba rozumiem jako najwyższy stopień miłości takiej, która już nie potrzebuje słów, więc poezja nieba najpewniej jest ciszą… Ale chyba nie jest milczeniem? Jak to wytłumaczyć? Czy taka ciekawość to pierwszy stopień do… chyba jednak do nieba?

Dobre myśli, słowa, życzenia są jak modlitwa, a że modlitwa ma wielką moc, to na pewno do nich dotrze. Niech wiedzą, że wciąż żyją w poezji pamięci – mojej, naszej, wielu…

■ Teresa PARYNA

Stanisław Dłuski

KARTKI Z PAWLACZA (28)

Ciekawi mnie u tzw. intelektualistów, że nawołują do przyjmowania islamskich uchodźców czy imigrantów(?), natomiast religię chrześcijańską uważają za opresyjną. Wierzę jednak w mądrość Polaków, że tradycja i wiara ojców naszych pozostanie dla nich drogowskazem. Warto tu przywołać mądre słowa Czesława Miłosza z książki „Metafizyczna pauza" (Kraków 1989): „Mąż pobożny i bogobojny jest, śmiem twierdzić, wyższym okazem człowieka niż ruchliwy szyderca, chętnie nazywający siebie «intelektualistą» i dumny ze swojej zręczności w posługiwaniu się ideami, które bierze za swoje własne, choć otrzymał je w lombardzie, zastawiając prostotę serca" (s. 61–62).

Dla mnie osobiście ludzie pobożni i bogobojni (jam tylko marny grzesznik) są solą ziemi, bo ocalili prostotę serca. Nie szydźmy więc ze wszystkich wartości, bo co nam pozostanie?

17 listopada 2015

„Cywilizacja kapitalistyczna nie jest słodka. Żeby ją trochę osłodzić, ofiarowano niewolnikom pieniądza rozrywki wzrokowe i seksualne" (Cz. Miłosz). Nasi rodacy, co przypominam ze smutkiem, autora „Traktatu teologicznego" wyzywają od zdrajców, antypolskich poetów, kiedy on sam tyle zrobił dla polskiej kultury i promowania polskiej literatury nie tylko w Ameryce. Czy to taka nasza polska przypadłość? W 1948 roku na powitanie Tadeusza Różewicza (tom „Niepokój", 1947) pisał w Waszyngtonie: „Szczęśliwy naród, który ma poetę/ I w trudach swoich nie kroczy w milczeniu". Który poeta tak dba o nasze „gospodarstwo poezji"? Dominuje zawiść i zazdrość w tym naszym światku literackim, bo on (ona) wydała dobry tomik, bo dostał(a) nagrodę… Powiem, jak u mnie w domu mawiano: „cóż to jest wobec wieczności?". Co pozostanie, co przetrwa w zamieci czasu?

Nie możemy wymagać od żadnego poety, by był wzorem wszelkich cnót, u każdego znajdziemy chwile upadku, ale też chwile wzniosłości; któż jednak potrafi być samokrytyczny, autoironiczny, zdystansowany wobec siebie? Tylko umysły inteligentne, tylko ci, co doświadczyli wiele w życiu i znają smak goryczy. Nie wszyscy pamiętają, jak wielką cenę zapłacił Miłosz za życie na emigracji, wracając po 1989 roku do kraju dał dowód swojego patriotyzmu i nie ma sensu obrażać się na krytykę Polaków, bo mamy i swoich bohaterów, i swoich zdrajców.

13 grudnia 2015 (w 34. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego)

NASZ DOM RZESZÓW

magazyn literacki

Wers

nr 2 (98), Luty 2016

Mirosław Welz

Ur. 1966 r. w Krośnie, mieszka w Iwoniczu-Zdroju. Jego wiersze zamieszczono w licznych antologiach. Pisze również teksty piosenek. Członek Związku Literatów Polkich. Wydał dziewięć tomików poezji: *Bieszczadzka rapsodia* (2005), *Kapliczki i wiersze* (2010), *Żyje się* (2012), *Idziemy Bieszczadem* (2012), *Jeszcze* (2013), *Z Norwidem idę* (2013), *Po drodze* (2014) [nagroda Złotego Pióra], *Bieszczady, poezja i blues* (2015), *Na wzór na podobieństwo* (2015).

Smycz

Biegnę na luźnej smyczy
Nie szarpię nie uciekam
Nie warto

Mój pan jest obok
Nie wolno tylko
Patrzeć mu w oczy

Słucham komendy
Wiem jak smakuje
Bezdomna wolność

Trzymam się nogi
Choć nozdrza czują
Tysięczny trop

Biegnę na luźnej
Niepotrzebnej smyczy
Jak dobry pies

Nic takiego

Janowi Tulikowi

Zadzwonił telefon
Ktoś pochwalił słowa piosenki
Nic takiego

Na stole początek wiersza
Kartka napisać dwa nowe teksty
Niezapłacone marzenia

Usta gotowe do krzyku
Wiersz może poczekać
Człowiek w lustrze odwraca wzrok

Nic takiego

Enter

Nie wiem czy jesteś
Codziennie upada
We mnie człowiek

Niepewny czy umiesz
Czytać z ust
I czy pisanie
Jest nieśmiertelne

Choć pono
Enter

Dobre anioły

Dobre anioły
Gdy są zmęczone
Lecą do nieba

Nie mają skrzydeł
Właściwie wcale
Nie są podobne

Można je poznać
Tylko po sercach
Które zostają

Nawet gdy one
Muszą odlecieć

Teresa Paryna

Urodziła się w Sośnicy Jarosławskiej (jej rodzina wywodzi się spod Lwowa), mieszka w Przemyślu. Autorka kilkunastu książek poetyckich, wiersze publikowała w ponad 40 almanachach, antologiach oraz w prasie ogólnopolskiej i polonijnej. Pisze również opowiadania, prozę poetycką i felietony. Laureatka wielu konkursów poetyckich. Jest członkiem Związku Literatów Polskich.

Nadzwyczajnie zwyczajna

Pamięci Stasi Kopiec

Nigdy się nie kryłaś
za tajemniczą czerń.
Nie wciągałaś na twarz
wyniosłej miny…
Nie grałaś poestessy
z liliową mgiełką w oczach.

O, jak dobrze,
że nie zadręczałaś swą wielkością
siebie i innych.
Wiedziałaś, że Bóg
pysznym się sprzeciwia
i rozdaje jak chce…
Przecież dobrze znałaś
przypowieść o liliach polnych.

Byłaś jak liche źdźbło –
w zażyłości z wiatrem,
w przyjaźni z ptakami.
Tylko Ty potrafiłaś
zgrzebną codzienność
ubierać w gwiazdy…

Nadzwyczajnie zwyczajna,
Poetka chłopskiej doli.

lipiec 2015

Zimowy sen

Pamięci poetki Anny Nowak

Z zadymki śnieżnej wyszła Anna
z romantyzmem
miękko upiętym w kok.
Przez taflę czasu się przebija,
jakby się śmierci wykupiła.
Szal z śnieżnej mgły
jak wiersz rozwija –
biały, liryczny
z sercem i łzą…
– Jesteś, wróciłaś,
tak czekałam Anno, Aniu…
Wtem postać Anny się rozpływa,
dzwoneczki sań ucichły w dali.

Urywa się zimowy sen.

Nowych dni zamieć
wciąż przed nami.
Jak grudkę śniegu
czas kruszy pamięć…

luty 2009

Kilka pytań do…

Pamięci Stasi Kopiec

Jaki szyfr modlitwy
otworzy te drzwi,
za którymi
rozczytujesz wieczność?

Czy w ciszy nieba
jest więcej poezji?

Jaki kształt ma wieczność
koła czy trójkąta?

Czy już wiesz, kto przyniósł
Robertowi fiołki?

Nie odsłoni tajemnic
ostrze błyskawicy
ni różdżka szarlatana…
Ślepo wierni tej ziemi
wróżymy
z linii papilarnych,
z fusów kawy
i wciąż nam się plącze
boskie z cesarskim…

październik 2013

Z wiejskiego pejzażu

Wejść do wiersza
wprost z wiejskiego pejzażu
w podskokach dzieciństwa
co nie udaje
nadętej mądrości
zarozumialej wiedzy
fałszywej dobroci.
Co ma w nosie sławę
a sztywne konwenanse
zostawiło w lesie.

Stanąć boso
bez sztywnej fryzury
w sukience poplamionej
pierwszymi czereśniami
bez zielonego pojęcia
co w salonach piszczy.

Wcisnąć się w szczelinę
tę szczęśliwą jeszcze
bo przed pogrzebami...

czerwiec 2009

Celina Depa

Mieszka w Racławówce. Pracuje w Rzeszowie. Debiutowała w 2001 r. Wydała cztery tomiki poezji: *Apokryfy życia* (2002), *Narkotyk babiego lata* (2003), *Jacht powrotnych ptaków* (2005) i *Tak wiele* (2007). Aktywnie uczestniczy w życiu społecznym i artystycznym. Jest członkiem Związku Literatów Polskich.

Bliskość

gdy wchodzisz w progi domu
niepokój samotności staje się spokojem

blask zagląda wesoło przez okno
szyby nie wilgotnieją oddechem spojrzeń

znów tkamy płótno
barwiąc przędzę uśmiechem
co jest pocałunkiem dla zbłąkanych oczu

zbieram nici odcienie
strumienie barw
pakuję w poduszkę jak puszyste pióra

przytulam do niej sen
by osuszył wyciszoną łzę
i odleciał na skrzydłach nocy
muskając dobroć ciepłem

Ponad

powiedziałeś
że czerwony płatek róży
jest ponad wszystko

ponad
czarną mgłę wątpliwości
ponad
nieproszone kłopoty codzienności

i mówisz tak od lat
nie żałując cierpliwości
i czułości dobrego spojrzenia

przez oczy naszego domu
patrzę na drzewa
poruszające rękami
oddalających się dni

która to już rocznica
ich i naszego trwania
razem czy obok siebie

czy początek to dnia
czy cień pada już ukosem
na różowe wrzosy jesieni
pokryte żywicznym werniksem
wzajemnego zrozumienia

Ewa Romanek

Mieszka w Uhercach Mineralnych w Bieszczadach, gdzie pracuje jako opiekunka środowiskowa. Pisze wiersze i bajki dla dzieci. Debiutowała w antologii bieszczadzkiej *Dźwiękosłowa* (2013), wydanej w ramach festiwalu Natchnieni Bieszczadem. Swoje wiersze prezentowała między innymi w ramach spotkań poetycko-muzycznych zorganizowanych w Lesku w 2015 roku przez poetów Adama Ziemianina i Mirosława Welza.

Chuśle

Chwile są ulotne
jak smak dobrego piwa
żyją tylko przez chwilę
zostają wspomnieniem
pod kloszem pamięci

Tylko wtedy jesteśmy
zakochani szczęśliwi jacyś
pozostaje goryczka
posmak starego piwa…
zwietrzałe życie

Pożegnanie

Ostatni dzień
ostatnia noc
ostatnia myśl
na jawie
a potem nic
i ciemność już
drewniany krzyż
na trawie

I tylko łza
na twarzy twej
mówi że to już koniec
na łyżce dnia
i w misce słów
odstawiasz swoje dłonie

Mirosław Osowski

Autor 12 książek, w tym 2 tomików poetyckich – *Jesień* (2009) i *Jesień 2* (2010) oraz powieści i zbiorów opowiadań: *Tomasz* (2002), *Świniobicie* (2003), *Domki z kart* (2004), *Tamte lata* (2005), *Powołanie* (2006), *Z nieba do piekła* (2007), *Szychta* (2010), *Saga rodu Oryszów*. Cz. I. *Powroty* (2014), *Saga rodu Oryszów*. Cz. II. *Zawiedziona miłość* (2015), *Saga rodu Oryszów*. Cz. III *Człowieczy los* (2016), a także wspomnień – *W krainie dzieciństwa* (2012) i *Uniwersyteckie lata* (2013). Laureat nagrody Złotego Pióra.

GOŁĘBIE

(fragment 3. części *Sagi rodu Oryszów* zatytułowanej *Człowieczy los*)

Było gorące letnie popołudnie. Orysz siedział w cieniu na podwórzu na ławce, która stała tuż pod oknem i zagwizdał na swoje gołębie, by zleciały z dachu. Niewielkie stadko przyfrunęło mu pod same nogi. Przyglądał się im z uśmiechem i bawił. Rzucił garścią ziarna, które szybko znikało w gołębich gardziołkach.

– Te twoje gołębie zjadają żarcie, które mamy dla kur i kaczek. Ja nie będę karmić tych twoich darmozjadów. Kup sobie pszenicę, to będę im dawała – krzyczała Renata, idąc do ogródka po jarzyny.

– Akurat, już ci zjadają. Ee, takie gadanie.

– A co myślisz?... A pożytku z tego żadnego. Już mama to nieraz mówiła. Tylko, jak to ona, znosiła to wszystko cierpliwie.

– Uuu! Żadnego! Mało to rosołków macie w niedzielę. A pieczonych gołąbków mało zjedliście?

– Ale ja się brzydzę jeść młodziaki – i Renata szybko znikła za śmietnikiem oddzielonym od ogródka zielonym bzem.

– Ale twój chłop i dzieci jakoś się nie brzydzą. Co? – wykrzykiwał jeszcze, mimo że córka była już daleko.

Dorzucił jeszcze gołębiom pszenicy wziętej garścią z pordzewiałego już nieco blaszanego garnka. Były upierzone w różne kolory: biały, czerwony, szary, nawet żółty i niebieski. Jedne miały długie, inne krótkie dzioby. Podobnie było z szyjkami. Jedne były dłuższe, drugie krótsze. Cała rozmaitość, jaką może stworzyć tylko natura. Sam się temu dziwił. Skąd to wszystko? Ta rozmaitość wszelaka? Gołębie hodował od najmłodszych lat. Jak tylko sięgał pamięcią do czasów dzieciństwa i młodości, miał je zawsze.

Mimo że utykał na jedną nogę, to potrafił wdrapać się za nimi do każdej, najmniejszej dziury. Ile razy przeklinała go za to matka, bojąc się, żeby nie spotkało go jeszcze większe nieszczęście. A ile ojciec, a potem ojczym. Ho-ho! A ile razy spadł z drabiny na ziemię, bo pękł szczebel, po którym się wspinał, szkoda mówić. A jednak to go nie wystraszyło ani nie przeraziło. Dalej właził tam, gdzie nie powinien. Jeśli gołąb mu się podobał, gotów był za niego dać wszystkie pieniądze. Bo to mało ich zresztą nakupił? A ile stracił. Ho-ho-ho! Przywoził je nawet z Łodzi i z Łęczycy. Wyrywał im lotki, by nie uciekły. Łączył je w pary. Trzymał miesiącami w klatkach. Ale były takie, że wychowały potomstwo i tak poszły w świat do rodzinnego gniazda. Do tego razem z młodymi. Stracił na gołębie niemało pieniędzy. Ho-ho! A jednak nigdy się ich nie wyrzekł. To była – jak mawiał do rodziny i znajomych – jedyna jego radość i rozrywka. Oprócz kart, które były jego drugą pasją. Miał się też przed innymi chłopakami i kolegami czym pochwalić. Bo co, miał tylko butami i sklepem, warsztatem? Ee! Gadanie!

KONCERT W BLASKU MENORY

Wydarzenie obecnego sezonu artystycznego Filharmonii Podkarpackiej

Jerzy Dynia

Menora to ozdobny siedmioramienny świecznik, będący jednym z najstarszych symboli narodu żydowskiego. W ostatnim okresie wielokrotnie był wymieniany z okazji szczególnej, jaką było przypomnienie Holokaustu – ludobójstwa około 6 milionów europejskich Żydów oraz milionów osób z innych grup, dokonanego podczas II wojny światowej przez III Rzeszę Niemiecką. Spośród wielu akcentów obchodów Międzynarodowego Dnia Pamięci o Ofiarach Holocaustu i przypominania tamtych dramatycznych wydarzeń sprzed lat nie sposób nie wymienić szczególnego koncertu, jaki odbył się pod koniec stycznia w Filharmonii Podkarpackiej. Koncert poprowadził dyrygent z Kanady **Paul Hoffert**, a na program złożyły się utwory wyjątkowe, których melomani w Rzeszowie do tej pory nie słyszeli.

Na początek na estradzie zabrzmiał *Warsaw Concerto* (*Koncert warszawski*) na fortepian i orkiestrę symfoniczną, dzieło angielskiego kompozytora **Richarda Addinsella**. Koncert został skomponowany na potrzeby filmu *Dangerous Moonligh,* czyli mówiąc po polsku *Niebezpieczna poświata księżyca*. Akcja filmu rozpoczyna się w 1939 roku podczas bombardowania Warszawy sceną, podczas której polski pianista i pilot w jednej osobie improwizuje na fortepianie. Świadkiem tej sceny jest amerykańska dziennikarka, która rzuca mu pytanie, dlaczego zamiast walczyć w samolocie, gra na fortepianie. Bohater filmu jednak niedługo potem znalazł się na terenie Anglii i latał na bojowe akcje chyba w nocnym dywizjonie lotniczym, stąd ta niebezpieczna poświata księżyca. Oczywiście były, a jakże, sercowe perypetie. Były spotkania i rozstania ze wspomnianą dziennikarką, a później jego wielka koncertowa kariera. Działo się to w czasach, kiedy Brytyjczycy wiele zawdzięczali polskim lotnikom za bitwę o Anglię, a sam film był niezłym „wyciskaczem" łez. Film już dawno poszedł w zapomnienie, ale *Koncert warszawski* wciąż jest wykonywany. Nie ma się czemu dziwić, bo muzyka jest piękna, a przy tym bardzo filmowa. W Rzeszowie zagrał go znakomicie z orkiestrą **Michał Dziewior**.

Bywa, że współczesna muzyka poważna jest bardzo poważna. Dla wielu osób jest trudna w odbiorze, wiele w niej dramatyzmu. Zaprzecza temu **Leo Spellman – Leon Szpilman** w swoim skomponowanym tuż po II wojnie światowej dziele *Rapsodia 1939–1945*, które jest muzyczną opowieścią o jego wojennych przeżyciach. Urodzony w 1913 roku w Ostrowcu Świętokrzyskim, od wczesnych lat działał na polu muzycznym. Po 1939 roku znalazł się w żydowskim getcie. Dzięki pomocy polskich przyjaciół uniknął wywiezienia wraz z żoną do obozu zagłady i w 1948 roku wyjechał do Kanady, gdzie rozpoczął błyskotliwą muzyczną karierę.

Rapsodia, wykonana prapremierowo w Europie właśnie w Rzeszowie, składa się z trzech części: *Horror wojny*, *Smutek po stracie*, *Nadzieja na lepsze jutro.* Jest w niej dźwiękowy obraz bombardowania, serie strzałów z broni maszynowej, uderzające marszowo w bruk buty najeźdźców, rozpacz, cierpienie i wreszcie, w ostatniej części, motywy tradycyjnej klezmerskiej muzyki, radosnej i skocznej, odzwierciedlającej nadzieję na lepsze jutro. Okazuje się, że kompozycja ta też miała swoje „przejścia". Utwór po prostu zaginął na prawie 50 lat i został odnaleziony w 2000 roku. Partytura została rozszerzona przez Leo Spellmana oraz współpracującego z twórcą dyrygenta Paula Hofferta. Do premiery doszło w roku 2012 w Kanadzie. Twórca był jej świadkiem na kilka miesięcy przed śmiercią. Ciekawostką, niespotykaną zazwyczaj podczas wykonywania utworów o charakterze symfonicznym, było wprowadzenie zwyczaju wstawania poszczególnych muzyków orkiestry podczas wykonywania fragmentów solowych. Utwór przyjęty został przez rzeszowską publiczność wręcz entuzjastycznie.

Drugą część wieczoru w Filharmonii Podkarpackiej rozpoczął *Koncert na skrzypce współczesne – Concerto for Contemporary Violin*, kompozycja prowadzącego rzeszowski koncert **Paula Hofferta**. W dziele tym, jak definiują krytycy, mamy do czynienia z dwudziestowiecznymi technikami kompozytorskimi – jak polirytmia i półtonalność, z liryczną melodyką partii skrzypiec. Stosowane są w nim techniki oparte na ćwierćtonach, dodekafonii. W partiach solowych skrzypiec często stosowane są pogłosy elektroniczne, dające niespotykane w tym gatunku muzycznym akustyczne efekty. Dzieło składa się z trzech części: *Rozgrzewka*, *Czas* i *Jazz*, a partię solową wykonywał znakomicie wirtuozowsko **Janusz Wawrowski**. Bardzo pięknie wkomponowali się w wykonawstwo całego wieczoru w filharmonii rzeszowscy artyści soliści – klarnecista **Robert Mosior** oraz pianista **Paweł Węgrzyn**.

Klamrą kończącą omawiany koncert była kompozycja Leo Spellmana *Mood*, czyli *Nastrój*. Utwór typowy na bis, powstał w roku 1951 w Kanadzie. Trwa około 7 minut, zawiera piękne romantyczne, ale i dla kontrastu wirtuozowskie motywy muzyczne, przejrzyste rytmy i zróżnicowane emocje. Początkowo miał to być utwór na dwoje skrzypiec i fortepian, ale Paul Hoffert przeinstrumentował go na skrzypce i orkiestrę symfoniczną i tak opracowany utwór miał swoją światową premierę właśnie w Rzeszowie.

Nie był to jedyny rzeszowski akcent tego wieczoru. Dyrygent i kompozytor w jednej osobie Paul Hoffert był już w Rzeszowie kilkanaście lat temu. Stało się to w roku 1992. Towarzyszyli mu podczas tej wizyty brat Marty oraz ojciec, który wychowywał się właśnie w Rzeszowie w jednej z narożnych kamienic przy ulicy Grunwaldzkiej i Krętej. Wśród wielu ofiar Holokaustu – jak pisze artysta – byli również członkowie jego rodziny. Ten rzeszowski koncert poświęcony ofiarom Holokaustu z całą pewnością będzie można zaliczyć do wyjątkowych wydarzeń obecnego sezonu artystycznego Filharmonii Podkarpackiej.

■ Jerzy Dynia,
artysta muzyk, kompozytor, dziennikarz

ARTYSTYCZNE INICJATYWY

Łącznikiem Monika Adamiec

Łączy te interesujące inicjatywy artystyczne nazwisko **Moniki Adamiec**, związanej na co dzień z Młodzieżowym Domem Kultury w Rzeszowie, gdzie przygotowała ostatnio m.in. *Bal w operze* na podstawie J. Tuwima, z którym zdobywa laury, by wspomnieć tylko o Grand Prix V Ogólnopolskiego Festiwalu Teatrów Amatorskich Młodzieży i Dorosłych „Trybuna Teatru" w Piotrkowie Trybunalskim dla Teatru M.D.K. Tamże Młode Dzielne Kuropatwy Moniki Adamiec zaprezentowały ów spektakl w jej reżyserii i scenografii, z jej autorską muzyką, finezyjnie inscenizowany przez młodziutkie wykonawczynie. Literacko i muzycznie wysmakowane poetyko widowisko, którym rzeszowski MDK zainaugurował 23 stycznia comiesięczne pokazy w cyklu Młodzieżowej Sceny Teatralnej. Tym razem wystąpiły w *Balu* **Katarzyna Borkowska**, **Sylwia Drogoń**, **Romina Werelusz**, **Karolina Kowal-** ➤

ska i **Dobromiła Życzyńska** (poprzednio była **Joanna Nawojska**).

Zaś 15 stycznia br. na scenie w Teatrze Maska Monika Adamiec uraczyła znowu widzów urzekającym koncertem, a raczej teatralnym widowiskiem muzycznym *Hava nagila Raysha*, czyli *Raduj się Rzeszowie* według własnego scenariusza i w swojej reżyserii (premiera była w grudniu 2013). Choreograficznie wspomógł ją **Mirosław Szpyrka** i onże wraz z aktorami **Jadwigą Domką** i **Natalią Zduń** z Maski oraz **Małgorzatą Pruchnik-Chołką** i **Michałem Chołką** z Siemaszkowej oraz zespołem Klezmer Band (**Kamil Siciak** – perkusja, **Anna Siciak** – skrzypce, **Dariusz Kot** – akordeon, **Wojciech Jajuga** – kontrabas, **Mateusz Chmiel** – klarnet) pod opieką muzyczną **Magdaleny Skubisz** stworzyli ten niepowtarzalny nastrój.

Znowu wybrzmiało dzięki wspomnianym artystom, że „W starych księgach pozostał tamten czar/ Dwóch słów – piątkowy wieczór./ Gdy tata mój siadał pośród nas" i w żydowskich obrzędowych chwilach „Bramy otwiera w dawny czas./ A ten ogień, co kalendarz mego dziadka spalił był,/ Ciągle płonie w nas". Przywołany został klimat „Tych miasteczek nie ma już/ Okrył niepamięci kurz/ Te uliczki, lisie czapy, kupców rój…" ze znanej powszechnie piosenki *Tak jak malował pan Chagall* z tekstem Wojciecha Młynarskiego do muzyki Leopolda Kozłowskiego. Pojawia się zadumanie filozoficzne w innej pieśni „Gdzie ty byłeś, gdzie,/ kiedy młodość brało się". I wreszcie ta *Nasza piosenka* w finale, który widzowie-słuchacze próbują przedłużyć bisami: „Gdy śpiewamy nigundl, dostaje skrzydeł śmiech. […] Graj, dla nas graj, melodia może czas zwyciężyć./ Gdy ją śpiewasz sam zostajesz w niej".

Jest to profesjonalny koncert w wykonaniu zawodowych artystów, których Monika Adamiec skupiła dla tej idei w ramach społecznego Stowarzyszenia Twórczego SztukPuk Sztuka. A wykorzystała m.in. utwory **Nachuma Sternheima**, żydowskiego kompozytora, śpiewaka, muzyka, ale i poety, który urodził się w Rzeszowie w 1879 roku, potem wyemigrował do USA, ale powrócił i zginął w rzeszowskim getcie podczas okupacji.

Jakież bajecznie zabawne, psychologicznie wyważone i mądre filozoficznie jest inne widowisko muzyczne pt. *Jak to niegrzecznym bywa źle* w reżyserii **Pauli Czarneckiej**, które można było obejrzeć dzięki Stowarzyszeniu SztukPuk Sztuka na scenie Wydziału Muzyki Uniwersytetu Rzeszowskiego. Dobre aktorstwo (**Dagny Cipora**, **Urszula Chrzanowska**, **Natalia Zduń**, **Mateusz Mikoś** wymiennie z **Jakubem Klimaszewskim** i **Mirosław Szpyrka**), adekwatna do nastroju spektaklu scenografia **Krzysztofa Palucha** oraz kostiumy i wykonawcy muzyczni (**Tomasz Bolesta**, **Mateusz Gębski**, **Karol Kogutek**, **Piotr Madura**, **Daniel Panek**).

Dla twórczyni widowiska inspiracją do prowadzenia postaci był spektakl Kantora *Umarła klasa*. – Aby bardziej uwspółcześnić bohaterów z dziewiętnastowiecznych wierszy Hoffmana, dopasowałam im alter ego z naszych czasów – wyjaśnia Paula Czarnecka. Zatem agresywny Józio, który bez powodu znęca się nad pieskami w tym spektaklu jest „dresem spod bloku" z patologicznej rodziny, a Kasia, która bawi się zapałkami i przez przypadek podpala dom, jest tutaj piromanką w punkowej stylówie. W tym zaś szukaniu winnego pojawiają się u widzów pytania, kto nim jest – dzieci, czy może ich rodzice, opiekunowie, wychowawcy? Obok siebie pulsuje obrazowo na scenie tandetna plastikowa współczesność i ryt kantorowski. Melodie z pozytywki zderzają się z dubstepem. „Weźcie udział w naszej arteterapii i zajrzyjcie do zakręconych główek piątki bohaterów zamkniętych w swoich traumo-więzieniach z dzieciństwa, o których opowiedzą nam śpiewem, tańcem, a czasem zwykłą grą lub zabawą – zapraszają w ulotce organizatorzy i realizatorzy spektaklu do tego „psychodelicznego świata lęków, kar i koszmarów, które za sprawą dziecięcego spojrzenia przybierają niewyobrażalne kolory i kształty". Niewyobrażalne? Sprawdźmy sami.

■ Ryszard ZATORSKI

KULTURA ● SZTUKA

GWIAZDA MUZYKI POLSKIEJ

Wieczór o Halinie Kowalskiej

Anna Wiślińska

26 stycznia br. odbył się w sali kameralnej Filharmonii Podkarpackiej koncert z udziałem skrzypaczki **Henryki Trzonek**, która przez 35 lat była pierwszą skrzypaczką Radiowej Orkiestry Symfonicznej we Frankfurcie nad Menem. Artystka koncertowała w wielu krajach europejskich, dokonała licznych nagrań dla radia i telewizji, a obecnie występuje jako solistka i kameralistka w duecie z utalentowaną pianistką **Katarzyną Glensk**, absolwentką Akademii Muzycznej w Warszawie, stypendystką Trinity College of Music w Londynie. W 2009 roku artystki założyły Duo Kreisler.

Kameralny wieczór stał się okazją nie tylko do posłuchania pięknej muzyki, ale także do wspomnień o ludziach, których dotknęła tragedia Holokaustu (koncert odbył się w przeddzień obchodzonego 27 stycznia Międzynarodowego Dnia Pamięci o Ofiarach Holokaustu). Bohaterką wspomnieniowego wieczoru była **Halina Kowalska** (matka Henryki Trzonek) – wybitna polska wiolonczelistka żydowskiego pochodzenia urodzona w 1913 roku w Suwałkach. W 1939 roku ukończyła Konserwatorium Muzyczne w Warszawie w klasie słynnego Elego Kochańskiego. Przed wybuchem II wojny światowej, będąc jeszcze studentką, występowała w Polskim Radiu, a wybitny dyrygent Grzegorz Fitelberg angażował ją do składu Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia.

Okres okupacji spędziła w Warszawie i wtedy to przeżyła zagładę prawie całej swojej rodziny. Ukrywała się nie tylko ze względu na swoje żydowskie pochodzenie, ale także z powodu działalności konspiracyjnej swego męża Henryka Trzonka znakomitego altowiolisty, który w okresie okupacji hitlerowskiej występował na jawnych i tajnych koncertach, które odbywały się w warszawskich kawiarniach i domach prywatnych. Brali w nich również udział tak wybitni muzycy, jak Eugenia Umińska, gwiazda polskiej wiolinistyki tamtych czasów, Roman Padlewski, Kazimierz Wiłkomirski, Irena Dubiska, Andrzej Panufnik, Witold Lutosławski, Grażyna Bacewicz i wielu innych. Jednym z najbardziej tragicznych dni w życiu Haliny Kowalskiej był 3 grudnia 1943 roku, kiedy to podczas ulicznej egzekucji został rozstrzelany jej mąż Henryk. Wtedy to w ratowanie Haliny Kowalskiej i jej córek zaangażowało się wiele osób, m.in. Eugenia Umińska, Tadeusz Wroński, Kazimierz Wiłkomirski i Jerzy Waldorff.

Halina Kowalska

Po wyzwoleniu Halina Kowalska rozpoczęła pracę w Polskim Radiu, wspólnie ze Stefanem Rachoniem założyła Warszawską Orkiestrę PR i przez 25 lat pełniła w niej funkcję wiolonczelisty koncertmistrza. Równocześnie występowała jako solistka i kameralistka. Dokonała niezliczonej ilości nagrań dla Polskiego Radia m.in. z Władysławem Szpilmanem i Jerzym Lefeldem. Pomimo wielu osiągnięć na polu kultury muzycznej ponownie doświadczyła antysemickich szykan. Po wydarzeniach marcowych 1968 roku wyemigrowała do Danii. Tam też podjęła pracę jako pierwsza wiolonczelistka Narodowej Orkiestry Symfonicznej Duńskiego Radia. Zmarła w Kopenhadze 14 lutego 1998 roku.

Henryka Trzonek i Katarzyna Glensk

Wspomnienia o jednej z najjaśniejszych gwiazd powojennej muzyki polskiej dopełnione zostały *V Sonatą* Grażyny Bacewicz – kompozytorki zaprzyjaźnionej z Haliną Kowalską oraz utworami Ignacego Jana Paderewskiego i Fritza Kreislera.

■ Anna WIŚLIŃSKA

NAS DOM RZESZÓW MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

MALARSKIE POTYCZKI

Oryginalne i odmienne stylistycznie wystawy

Piotr Rędziniak

Na przełomie lutego i marca 2016 roku w rzeszowskim BWA dwie jakże oryginalne i odmienne stylistycznie wystawy malarskie młodych, prężnie rozwijających się polskich artystek. Pojedyncze odsłony ich twórczości mieliśmy okazję już oglądać na wystawach zbiorowych i konkursowych organizowanych w latach ubiegłych w BWA w Rzeszowie. Mowa o **Agacie Czeremuszkin-Chrut** z Warszawy i **Urszuli Ślusarczyk** z Puław.

Agata Czeremuszkin-Chrut – „Różowe prześcieradło...", olej na płótnie, 150 x 150 cm

Wystawa pierwszej z autorek już samym tytułem „Źródła konfliktu" komunikuje nam, czym artystka się interesuje, a właściwie jakiej problematyki dotyczą jej obrazy. Zderzenie cielesności człowieka, zwierzęcia ze światem geometrii jest zagadkowe i nasuwa różne skojarzenia. Jest ewidentnym konfliktem zderzenie form geometrycznych z formami organicznymi. Te ostatnie są wyrazem niezwykle sensualnego podejścia artystki do budowy, kształtów, wręcz anatomii istoty żywej. Być może konwulsyjność kształtów, przebiegających nici krwiobiegu, rysunku mięśni wynika z próby uwolnienia się takiej materii spod jarzma zamknięcia w rygory materii: bezdusznej, surowej, kanciastej klatki geometrii. Zderzenia czystych płaszczyzn, prostych linii i geometrycznych podziałów płótna z wibrującymi kolorem i ekspresją kształtami organicznymi wywołują ciekawe napięcia, wyznaczane nietuzinkowymi rozwiązaniami kompozycyjnymi, jawią się nam jako plastyczne przedstawienia zdarzeń na poły rzeczywistych z surrealnymi. Przedstawieniami owych konfliktów, których źródeł artystka poszukuje zarówno w sferze rozważań teoretycznych, jak i rozwiązań warsztatowych-plastycznych.

Agata Czeremuszkin-Chrut jest absolwentką Wydziału Malarstwa wrocławskiej ASP (dyplom w 2008 r. u prof. A. Dymitrowicza i prof. Z. Nitki), studiowała także w Edinburgh College of Art oraz na ASP w Warszawie. Aktualnie kontynuuje edukację w ramach doktoranckich studiów środowiskowych na ASP w Łodzi. Zajmuje się malarstwem sztalugowym i muralem. Jej prace można znaleźć w wielu kolekcjach prywatnych w kraju i za granicą. Od 2008 r. członkini ZPAP i grupy Młodzi Sztuką. Od 2013 roku do chwili obecnej współpracuje z „The Fine Art Collective Poland". W roku 2014 wzięła udział w międzynarodowej rezydencji artystycznej The Old School Art w Bułgarii. W tym samym roku otrzymała honorowe wyróżnienie 8. Biennale Miniatury w Częstochowie. W 2013 roku (o czym wspominałem) nominowana była do nagród w III Triennale Polskiego Malarstwa Współczesnego – Jesienne Konfrontacje – BWA, Rzeszów. Trzykrotnie wzięła udział w międzynarodowej wystawie sztuki współczesnej Nord Art, Kunstwerk Carlshütte w Niemczech. Wspólnie z A. Pakułą były kuratorkami polsko-niemieckiego projektu artystycznego „Interferencje-Interferenzen" współfinansowanego przez Fundację Współpracy Polsko-Niemieckiej. W ramach tego projektu odbyły się dwie wystawy (Warszawa, Berlin) oraz liczne wydarzenia towarzyszące. Mieszka i pracuje w Berlinie oraz w Warszawie.

Urszula Ślusarczyk to autorka wystawy zatytułowanej „Przenikania". Artystka jest absolwentką Instytutu Wychowania Artystycznego UMCS w Lublinie, a obecnie profesorem Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach, wicedyrektorem ds. artystycznych i naukowych Instytutu Sztuk Pięknych UJK oraz kierownikiem studiów doktoranckich. Stypendystka Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Organizatorka konferencji i wystaw problemowych m.in. „Natura Natury" w latach 2001 oraz 2003/04. ➤

Urszula Ślusarczyk – „I", akryl, płyta, 135 x 120 cm

Rzeszowscy artyści – galeria autorska Piotra Rędziniaka

MACIEJ MAJEWSKI

Obiecałem Państwu przybliżyć sylwetkę zwycięzcy konkursu, choć pewnie miłośnicy sztuk pięknych doskonale znają twórczość **Macieja Majewskiego,** laureata głównej nagrody konkursu Obraz, Grafika, Rysunek, Rzeźba Roku 2015, który opisywałem w grudniowym numerze NDR.

Artysta urodzony w 1963 r. w Rzeszowie. Ukończył ASP w Warszawie na Wydziale Grafiki w 1988 r. Dyplom z grafiki warsztatowej w pracowni prof. Romana Artymowskiego. Aneks do dyplomu z malarstwa w pracowni prof. Teresy Pągowskiej. W trakcie studiów był członkiem założycielem grupy twórczej „Panselinos".

W 1990 r. stypendystą Ministerstwa Kultury i Sztuki. Po studiach w trakcie służby wojskowej założył „Wytwórnię Ręcznie Wykonywanych Kartek Pocztowych". Do dziś wykonuje okolicznościowe kartki. Jest członkiem Związku Polskich Artystów Malarzy i Grafików, obecnie pełni funkcję prezesa okręgu rzeszowskiego.

Zorganizował kilkanaście wystaw indywidualnych. Ostatnie to wystawy pasteli w BWA w Rzeszowie (2006, 2008), wystawa malarstwa w Galerii Desa w Krakowie (2006), wystawa malarstwa w galerii Dwór Karwacjanów BWA w Gorlicach (2009), w Galerii na Najwyższym Poziomie w siedzibie Elektromontażu Rzeszów (2012). Brał udział w licznych wystawach zbiorowych konkursowych, przeglądowych i poplenerowych. Niektóre z nich to: V Triennale Polskiego Rysunku Współczesnego – Lubaczów 2005, Triennale Malarstwa Regionu Karpat – „Srebrny Czworokąt" – Przemyśl 2006, I Triennale Polskiego Malarstwa Współczesnego „Jesienne Konfrontacje" – Rzeszów 2007 (otrzymał III nagrodę regulaminową), Europejska Galeria Sztuki – Wystawa ZPAMiG w Millenium Hall, Rzeszów 2013, „Postawy" – wystawa ZPAMiG – BWA, Rzeszów 2014. ■

Maciej Majewski – z cyklu „Antypody" – „Peron", akryl na kartonie, 70 x 100 cm

Autorka ponad 30 wystaw indywidualnych oraz uczestniczka kilkudziesięciu wystaw zbiorowych w kraju i za granicą, m.in. Douai, Francja; Salon des Peintres Polonais, Antibes, Francja; Salon des Peintres Polonais, Paryż, Francja; Clearwater, USA; Kunst-OG Filosoficenter Solvognen, Dania; 4 Internationales Kunstsymposium, Kleinbreitenbach, Niemcy; „Terra In-Cognita", Polscy malarze współcześni, DW (Deutsche Welle), Bonn, Magdeburg, Berlin; „Libro-Arte/Abierto", Biblioteca de la Facultat de Belles Arts, Barcelona; „Fragments" Hellada Art Center, Los Angeles, USA; „Meta Biel" Freies Museum, Berlin; Simposio e inauguracion de la exposicion Sianoja, Palacio de Albacin, Noja, Hiszpania. Zajmuje się malarstwem, rysunkiem i fotografią. Jej prace oglądaliśmy na indywidualnej wystawie w roku 2000 oraz w zbiorowej wystawie malarstwa profesorów i doktorantów Instytutu Sztuk Pięknych Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach w 2014 roku.

„Przenikania" to sugestywna nazwa wystawy, a zarazem malarskich rozważań autorki. Wielkie płaszczyzny wysmakowanych kolorów prowadzą ze sobą swoistą „rozmowę". To, co najciekawsze, co jest istotą owych rozmów dzieje się na styku tych płaszczyzn. Delikatne walorowe przejścia zmierzają zwykle ku centralnej części kompozycji, wyznaczając miejsce i czas owego spotkania. Zetknięcia się, może starcia dwóch autonomicznych równoprawnych w obrazie płaszczyzn. Obrazy te zapewne wywrą na widzu poczucie spokoju i z racji swojej budowy skłonią do zadumy i swoistej medytacji koloru.

Obie wystawy gorąco polecam, zapraszam do ich oglądania do 13 marca br. w salach rzeszowskiej galerii. Zapraszam na niezwykły spektakl, na którym zobaczymy, jakie potyczki w obrębie własnej dyscypliny i cenzusu bycia „współczesnym" nadal toczy malarstwo.

■ Piotr RĘDZINIAK

KULTURA ● SZTUKA

MUZYKĄ SŁAWIŁ ŁAŃCUT

Szczególna atmosfera, coś ulotnego…

Umarł **Bogusław Kaczyński**, prawdopodobnie ostatni w Polsce tak doskonały autor umiejętnie i wrażliwie popularyzujący muzykę klasyczną i operową. Jedna z najbardziej znanych twarzy telewizyjnych i jeden ze szczególnie rozpoznawalnych głosów radiowych.

Bogusław Kaczyński

W latach 1981–1991 był dyrektorem artystycznym Festiwalu Muzyki w Łańcucie, którym dziennikarsko zajmuję się od tamtego czasu do dzisiaj. Imprezę tę wypełnił gwiazdami o światowym rozgłosie, rozsławiając Łańcut w Polsce i za granicą. Laureat nagród (m.in. telewizyjnego „Wiktora" i „Super Wiktora" oraz „Złotych Ekranów"). Kompetentny publicysta muzyczny, autor książek, m.in. *Łańcut. Moja miłość.* Ożywił Krynicę, organizując Europejski Festiwal im. Jana Kiepury, którym także dziennikarsko zajmuję się od kilku lat.

Kiedy pytałem go, dlaczego z takim przekonaniem upowszechnia muzykę, odpowiadał: – Uważam, że nie jesteśmy narodem głuchym, ale wrażliwie wyczulonym na piękno muzyki. Tak, jak gromadzimy książki, powinniśmy zbierać płyty z muzyką wartościową i piękną. Ktoś powinien być przewodnikiem, umieć wskazać, co warto mieć. Próbuję takim być. Miał też swoje kryteria festiwalu: – To nie kilkanaście nawet najlepszych koncertów, ale szczególna atmosfera, której nie da się wyrazić – mówił – coś ulotnego. Na festiwalach sztuka unosi się w powietrzu, pozornie nieobecna, w istocie wszechobecna!

Do Łańcuta sprowadzał Barbarę Kostrzewską, Helenę Scuderi, Katię Ricciarelli, Stefanię Toczyską, Setę del Grande, Bellę Dawidowicz, Adama Harasiewicza, Garricka Ohlssona, Dymitra Sitkowieckiego, Gilberta Becaud i Juliette Greco. Także słynne orkiestry pod Pendereckim, Maksymiukiem, Teutschem i Rajskim. W mojej pamięci tkwią szczególnie *Cztery pory roku* Vivaldiego w legendarnej interpretacji Danczowskiej, Górzyńskiej, Kulki i Jakowicza. Nakłonił do monodramów w Łańcucie Eichlerówną i Andrycz, Holoubka, Łomnickiego i Zapasiewicza. Miał szalony pomysł zaproszenia na łańcucki zamek Mazowsza z Mirą Zimińską-Sygietyńską! Organizował urokliwe wieczory wspomnień Haliny i Wojciecha Dzieduszyckich, Lody Halamy i Marty Eggerth.

Będzie mi brakowało rozmów z nim. Bo chociaż przeprowadziłem ich mnóstwo, każda była inna. Brakowało nie tylko tego, co mówił, ale jak mówił. Piękną, barwną polszczyzną, pełną anegdot i humoru. Brakowało jego uważnego i przenikliwego spojrzenia, kiedy do czegoś przekonywał, czemuś zaprzeczał. Miałem nadzieję, że jeszcze go nakłonię na dłuższą i szczerą rozmowę. Zadzwonię i usłyszę znajomy głos: – Dobry wieczór, panie Andrzeju! Co dobrego w Łańcucie? Co w Rzeszowie? Takiej rozmowy już nie będzie.

■ Andrzej PIĄTEK

KAPŁAN, MUZYK, POETA

Wspomnienie o o. Cherubinie Pająku

Andrzej Szypuła

„Dokąd ulatasz moje śpiewanie?/ Czy twoje echo powróci kiedyś,/ aby nasycić serce stroskane,/ wątłe pragnienia moje wyciszyć?// Moja tęsknoto, która rozpierasz/ serce, co tłucze się na uwięzi,/ powiedz mi, dokąd ty teraz zdążasz,/ gdy życie moje jest na krawędzi?"

To fragment poezji o. **Cherubina Pająka** z tomu *Mgnienia* wydanego w 1993 roku w wydawnictwie Mitel w Rzeszowie na zamówienie Klubu Inteligencji Katolickiej w Rzeszowie, z szatą graficzną **Zygmunta Czyża**, ze znamienną dedykacją autora: „Tym, którzy pisali te utwory w moim sercu".

I pomyśleć, że byłem na promocji tego tomu w refektarzu bernardyńskiego klasztoru wtedy, 23 lata temu, w dniu 28 czerwca 1993 roku… Był też nieżyjący już prof. dr hab. **Piotr Żbikowski**, autor obszernej i mądrej „Przedmowy" do tomu *Mgnienia*, i cała śmietanka ludzi kultury.

O. Cherubin Pająk OFM zmarł 4 lutego 2006 roku. A więc to już 10 lat… O swoich *Mgnieniach* pisał w nocie „Od autora": „Teksty zawarte w niniejszym zbiorku nie były przeznaczone do publikacji. Powstawały z potrzeby serca. Pisane były, jak to się zwykło mówić, sobie a muzom. A muzą dla mnie jest Bóg i Jego dzieło, czyli świat, człowiek, jego twórczość i wreszcie moje serce. Przed taką muzą człowiek pada na kolana. Nic więc dziwnego, że teksty te są po prostu modlitwą, atencją serca i troską o to, co nazywamy troską ostateczną".

I jeszcze końcowy fragment z „Przedmowy" profesora Piotra Żbikowskiego, wskazujący na umysłowość katolickiego księdza poety i artysty muzyka, wieloletniego duszpasterza: „Dysponuje zatem zarówno imponującą wiedzą o naturze człowieka, o tajemnicach i zakamarkach ludzkiej duszy, o jej wzlotach i upadkach, jak też wrodzoną wrażliwością estetyczno-moralną, która tę wiedzę pozwoliła mu przekazać w sposób

sugestywny, a przedstawionej w wierszach rzeczywistości zapewnić poetycką ekspresję".

Z tomu *Mgnienia* porusza mnie zawsze jeden wiersz, emanujący prostotą i głębią wyrazu. I posłannictwem sztuki, która zbliża nas do świętości, do Boga: „Patrzeć, jak księżyc zachodzi za komin,/ słuchać, jak trzeszczą konary na wietrze,/ poczuć w opuszkach ciepło ludzkiej dłoni,/ skrzywić się jabłkiem niedojrzałym jeszcze.// Poranku oddech czuć w nozdrzach napiętych,/ poczuć się na ziemi, jak wniebowzięty,/ pokazać to dziecku całym swym tchnieniem./ To nie poezja – to święte wzruszenie".

Tomików poetyckich o. Cherubina uzbierało się sporo: *Mgnienia* (1993), *W locie* (1994), *Droga Krzyżowa i Różaniec* (1996), *Żyć znaczy żeglować* (1998), *Jubileuszowe pieśni pielgrzyma* (2000), *Słodycz Itaki. Wiersze sandomierskie* (2001), *Szare w blasku* (2003), *Droga Krzyżowa ze Świętym Janem* (2004), *Szepty duchowego rozeznania. Wiersze o kapłaństwie* (2005). Jeszcze trzeba wspomnieć pisane prozą *O Was i dla Was. Radiowe pogadanki rodzinne Ojca Cherubina Pająka* (1996), przeznaczone dla młodzieży. Bo i na antenie Radia Rzeszów nie brakło o. Cherubina, podobnie jak i w rzeszowskiej prasie. Drukował w „Kamertonie", „Przemianie", „Źródle", „Spod Znaku Ducha Świętego", „Głosie Rzeszowa", „Super Nowościach" (cotygodniowe rozważania ewangeliczne). W „Kamertonie" pisał o homeostatycznej funkcji kultury, o ewangelicznej misji sztuki, pisał też w krótkich „Zamyśleniach", jak choćby w numerze 3(10)1992 nr 25 pt. *Mój świat*, który to tekst cytuję w całości.

„Francuski pisarz Francois René de Chateaubriand napisał, że każdy człowiek nosi w sobie świat złożony z wszystkiego, co widział i kochał. W pięknych i lapidarnych słowach pisarz zamknął wielką prawdę o wewnętrznym świecie człowieka. Człowiek jako osoba, zamknięty, indywidualny i niepowtarzalny świat, kształtuje swoje jestestwo przez miłosną percepcję świata zewnętrznego, przez otwarcie się na takie czy inne wartości. Filozof angielski John Locke powie o człowieku, że jest to «tabula rasa», to znaczy czysta, nie zapisana tablica, karta.

Opłatek Studium Organistowskiego w refektarzu klasztoru oo. Bernardynów w Rzeszowie, 1992 r. Od lewej: Klemens Gudel, o. Cherubin Pająk i Andrzej Szypuła

Zawsze, a zwłaszcza w okresie beztroskich, wakacyjnych włóczęg warto zastanowić się nad tym, co naprawdę kocham, bo z tych wartości składa się mój wewnętrzny świat.

Należy także pamiętać o sentencji łacińskiej: «Omnia mea mecum porto» (Wszystko, co posiadam, noszę ze sobą). Kiedy jesteśmy sfrustrowani tym, że nie możemy naszego świata wydłużyć ani rozszerzyć, pamiętajmy, że możemy go zawsze pogłębić.

I ten nasz świat nosimy zawsze z sobą. On jest naszym szczęściem. Gdzieś z oddali słyszymy słowa piosenki: «A ja mam swój intymny mały świat». Jaki…?"

Ale przecież o. Cherubin to muzyk, pedagog, dyrygent, organista, kompozytor pieśni i utworów religijnych… We trójkę, razem z nieżyjącym już **Klemensem Gudelem** (z tej trójki tylko ja żyję), w 1992 roku organizowaliśmy Studium Organistowskie, które miało swoją pierwszą siedzibę w klasztorze bernardyńskim w Rzeszowie, a jego pierwszym dyrektorem był o. Cherubin. Ileż to było zapału i radości, zarówno wśród licznych słuchaczy Studium, jak i w gronie pedagogów.

Jeszcze trzeba wspomnieć o opiece o. Cherubina nad Ruchem Kultury Chrześcijańskiej „Odrodzenie", rzeszowskim oddziałem Polskiego Związku Chórów i Orkiestr, związkach z rzeszowską „Solidarnością", Towarzystwem Pomocy Św. Brata Alberta, prowadzeniu chóru przy parafii bernardyńskiej i wielu innych jeszcze działaniach ze sfery kultury, szczególnie muzycznej czy społeczno-religijnej. A przecież na co dzień obowiązki w konfesjonale, przy Chrystusowym ołtarzu, dojazdy do studium organistowskiego w Sandomierzu.

Brak nam o. Cherubina. Wpisał się w pejzaż Rzeszowa bardzo mocno. Pozostały wspomnienia. Jakże cenna jest książka zbiorowa opracowana pod redakcją prof. dr. hab. **Gustawa Ostasza** pt. *Ojciec Cherubin. Duszpasterz, muzyk, poeta*, wydana przez Ruch Kultury Chrześcijańskiej „Odrodzenie" Stowarzyszenie Katolickie w wydawnictwie Bonus Liber w 2011 roku, zawierająca wspomnienia i refleksje tych, którzy współpracowali z tym niezwykłym kapłanem i podziwiali jego wielostronną działalność. Z żalem i nadzieją spoglądam w znane okno bernardyńskiego klasztoru, z którego może, jak dawniej, wychyli się zatroskana, ale pogodna sylwetka o. Cherubina…

Posłuchajmy jeszcze *Wieczorne westchnienia* o. Cherubina z tomu *Mgnienia*. Słychać w nim słowa i muzykę: „Nim zamknę oczy zmęczone/ i ciało do snu ułożę,/ do Ciebie serce podnoszę,/ Panie mój dobry i Boże!// Gdy westchnę do Ciebie cicho,/ żem dzień dzisiejszy zmarnował,/ usłyszę modlitwy echo,/ jam winy ci podarował.// I sen mnie głęboki tuli,/ w marzeniach się umysł ukoi,/ w błękitach się serce rozczuli,/ Duch w Bogu miłości ostoi".

■ Andrzej SZYPUŁA,
artysta muzyk, kompozytor, dyrygent,
prezes Rzeszowskiego Towarzystwa Muzycznego

TEJCHMA WSPOMINA

Uczestnik wydarzeń z pierwszych stron gazet

Ukazała się książka **Józefa Tejchmy** *Stary świadek nowej historii Polski* staraniem Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego w Warszawie. Część pierwsza to *Dzienniki emerytalne*, jak z sarkazmem je nazywa autor, z lat 1983–1995, druga – wywiady udzielone głównie radiowej „jedynce". Kim był dzisiaj 88-letni Tejchma, nie wiedzą nawet 40-latkowie, a szkoda wielka.

Urodzony w podrzeszowskiej Markowej, historyk, współtwórca i lider ruchu młodzieży wiejskiej „Wici", polityk i publicysta, mimo młodego wieku po szczeblach kariery politycznej wspiął się wysoko, doceniany przez I sekretarza KC PZPR Władysława Gomułkę za charakter i umiejętności koncyliacyjne. Po roku 1970 miał być następcą Gomułki zamiast Gierka. Ciekawe, jak potoczyłaby się wtedy historia? Ale zgodził się na funkcję wicepremiera w rządzie Piotra Jaroszewicza. Minister kultury w latach 1974–1978 i 1980–1982. M.in. wziął na swoje barki odpowiedzialność za pojawienie się na ekranie ostro krytykowanego przez partyjny beton filmu *Człowiek z marmuru* Andrzeja Wajdy. Minister oświaty 1979–1980. Do 1988 r. ambasador w Szwajcarii, Grecji i Cyprze.

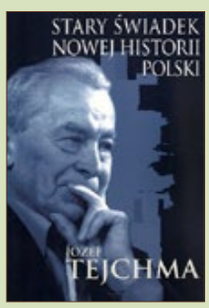

Uczestnik wydarzeń z pierwszych stron gazet, posiadacz zakulisowych tajemnic, barwnie opowiada o animozjach aparatu partyjnego i ludowego, z którego korzeni wyrósł, kulisach samowładztwa Gomułki i „dworu" Gierka, trudnych relacjach z radzieckim „bratem". Umiał rozmawiać z ludźmi, nie stronił od kontaktów na każdym szczeblu. Widać wielką inteligencję i pewną niezależność myślenia, które owocują trafnością ocen. Nie tylko analizuje poważnie sprawy wielkiej polityki będącej już historią, lecz dostarcza czytelnikowi barwnych anegdot i osobistych zwierzeń. Czyta się z ciekawością! Napisane z dystansem do ważnych ludzi i ważnych zdarzeń. Ludzi, których znał lub zna, i zdarzeń, w których uczestniczył bądź obserwował uważnie.

■ Andrzej PIĄTEK

KARNAWAŁOWO W SIEMASZKOWEJ

Spotkania powróciły na scenę

Ryszard Zatorski

Po rocznej przerwie wróciły w swej 22. edycji Rzeszowskie Spotkania Karnawałowe (5–7 lutego br.) z trzema zaproszonymi spektaklami. Otwierali je *Szaleństwami nocy* goście z Krakowa z Teatru Bagatela. W reżyserii **Iwony Jery** i w opracowanej przez nią scenografii młody zespół aktorów, i po części zarazem muzyków, bardzo ciekawie i szybko wciąga w tę zabawę, w tę artystyczną noc wspomnień i różnych przygód miłosnych. Dzieje się to na współczesnych krakowskich Plantach, umiejscowionych na scenie filmowym tłem, które dopełniają elementy scenografii namacalnej. Twórczyni widowiska, korzystając z dramaturgicznego tworzywa angielskich autorów Davida Greiga i Gordona McIntyre'a, lokuje akcję tutaj. Buduje dobry muzyczny nastrój, instrumentalnie wpasowany, akcentowany songami, a chwilami wręcz szaleńczą zabawą. Żywiołowi i przekonujący są aktorzy, poczynając od kreacji głównych bohaterów – Boba (**Przemysław Redkowski**) i Heleny (**Kamila Klimczak**), których emocje pomnażane są chwilami artystycznie niczym echo w grupowych inscenizacjach tych przeżyć przez inne postaci. Mogli i zapewne pobudzili w niektórych z nas pamięć podobnych uczuć z czasów, kiedy to miało się we dwoje o połowę lat mniej.

Biletów „na Jandę" – jak skrótowo i potocznie określano sobotnią propozycję spotkań warszawskiego Teatru Polonia – nie było po kilku godzinach. Sławne nazwiska aktorów zadziałały jak magnes. Los jednak nieszczęśliwie sprawił, że zamiast komedii Czechowa – bo nagła choroba i kardiologiczny zabieg, któremu musiał poddać się **Jerzy Stuhr** w tymże dniu, zmieniły repertuarowe plany – widzowie mieli tylko i aż **Krystynę Jandę**. Przez prawie dwie godziny jako Tonka Babić w spektaklu-monodramie *Ucho, gardło, nóż* autorstwa chorwackiej pisarki Vedrany Rudan nie dała na moment odetchnąć ani sobie, ani publiczności. Stopniowała napięcie i nastrój. Głośny chwilami śmiech na widowni, bo komicznych fraz w tym niekończącym się monologu nie brakowało, powoli jednak przycichał, aż w zamilknięcie finałowe przerażonej bohaterki na głośny dźwięk dzwonka niczym walenie do drzwi. W obronie włącza na cały regulator wyciszony przez cały czas telewizor i tak „kryje się" przed tym, co nieuchronne, przed tym, co za chwilę się stanie z nią Serbką. Serbką, bo – jak to opisuje dosadnie – „wlał ją", Tonkę, w jej matkę jakiś przypadkowy Serb w przypadkowym zbliżeniu. Ta opowieść siedzącej przed telewizorem w piżamie i szlafroku kobiety, miotającej się po pokoju i niemogącej zasnąć na skutek strachu, beznadziei i dręczących ją wspomnień koszmarów z niedawnego, ba, wciąż żywego dla niej bałkańskiego kotła wojny domowej w rozpadającej się wówczas Jugosławii, jeszcze bardziej przytłacza. Ten niekończący się monolog naszpikowany jest w każdym zdaniu pewną nawet wulgarnością, niczym wrzask zwierzęcia, które tak się broni, a my często traktujemy to jako agresywność. Ten mocny język jest być może obroną przed pamięcią znaczoną stosami trupów, gwałtów, krzywdy. Ten dowcip jest nawet chwilami rozpasany, ale zarazem bacznie i bystro puentujący, z filozoficzną wręcz precyzją i lekkością. Ale gdy w drugiej części Janda-Tonka folguje i nieco ogranicza mocne słowa, wymowa relacji wcale nie słabnie. Artystyczna forma spektaklu wymagała aż takiej „mocy słownej" ekspresji? Zapewne tak. Dla publiczności ważne było, że stała za tym Krystyna Janda, Janda-Tonka, Janda reżyserka i wykonawczyni – wybitna aktorsko jak zawsze w każdym słowie, geście i ruchu. Wtedy też jakby gdzieś obok wartko przelatywały owe słowne „ozdobniki", piętrzone po kilkakroć w każdym wypowiadanym zdaniu niczym przecinki. Obrazy wywołane na scenie przez Jandę drążyły wyobraźnię i po spektaklu, i przez kolejne dni. Pozostawiły mocny ślad w pamięci niejednego widza.

Łodzianie już od ponad roku obcują z komedią *Ich czworo* Gabrieli Zapolskiej w reżyserii **Małgorzaty Bogajewskiej**, rzeszowianie obejrzeli ten spektakl teraz, przywieziony przez Teatr im. Stefana Jaracza i mogli być uraczeni zarówno klasyczną formą sceniczną, ale przede wszystkim wyśmienitą grą aktorską zespołu. Bo należy patrzeć na ich owoce jako właśnie grupowe osiągnięcie artystyczne, chociaż bezsprzecznie uwaga biegła nieustannie do znakomitej w roli Żony **Gabrieli Muskały**, czy do utracjusza amanta Fedyckiego, którego gra **Sambor Czarnota**. Ale ileż kunsztu mimicznego, wspomaganego odgłosami chrząknięć adekwatnych, wykazała w prawie niemej roli Wdowy **Izabela Noszczyk**. Odkurzony, ponad stuletni dramat akcentuje znakomicie bardzo świeże wciąż słabości, głupotę oraz moralne ułomności ludzi, którzy wszak nierzadko szukają pocieszenia w różnych trójkątach czy innych zapętleniach miłosnych zdrad i ponoszą tego przykre konsekwencje. Ten klimat miłostek, intryg, głupoty zwyczajnej i moralnej niestosowności wpisany jest miejscem i czasem akcji w wigilijno-świąteczny okres, a wystrój sceny – z dziesiątkiem choinek, pstrokacizną migających światełek, sztucznym śniegiem – jest jakby wyciągnięty z kiczu różnych hipermarketowych przestrzeni i wpasowany w te komiczno-absurdalne sekwencje sztuki. Kontrastuje z tym jakby filmowo-klezmerska funkcja znakomitych muzyków, schowanych z tyłu w „fosie" labiryntu żywopłotów, chwilami tylko pojawiających się na pierwszym planie w roli kolędników. Pouczający, acz niemoralizatorski spektakl, artystycznie wzbudzający ciekawość i podziw.

A potem długo, przekraczając północ i dalej, karnawał teatralny dopełniała w foyer znakomita jazzowa muzyka i tańce takoż wpasowane w ten nastrój. Podobnie muzycznie i biesiadnie było w dniu pierwszym, natomiast sobotni kulig i ognisko u Janika w Trzebownisku zostały odwołane przez gospodarza z powodu jego niedyspozycji zdrowotnej. A i śniegu też w tym dniu przecież nie było.

■ Ryszard ZATORSKI

Fot. Greg Noo-Wak

Teatr im. S. Jaracza w Łodzi – „Ich czworo"

Fot. Robert Jaworski

Krystyna Janda w monodramie „Ucho, gardło, nóż"

POLSCY MISTRZOWIE KINA

Te filmy nie zestarzały się

Dominik Nykiel
Adam Kus

Dyskusyjny Klub Filmowy „Klaps", działający w Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie, który rozpoczął właśnie 57. rok swojego istnienia, należy do jednego z najstarszych klubów w naszym kraju. Z tej właśnie okazji rozpoczęliśmy nowy filmowy cykl Polscy Mistrzowie Kina (w każdy trzeci poniedziałek miesiąca). Jest to tak naprawdę kontynuacja poprzedniego cyklu Mistrzowie Kina, który w repertuarze „Klapsa" gościł z małymi przerwami prawie dwa i pół roku (od stycznia 2013 do czerwca 2015), ciesząc się dużym zainteresowaniem naszej publiczności. Czasem do tego stopnia, że kiedy następowały owe przerwy w pokazach MK, stali bywalcy dopytywali się o termin powrotu klasyków na wielki ekran. Wyświetliliśmy do tej pory dzieła takich światowych mistrzów, jak Antonioni, Buñuel, Donen, Eisenstein, Fellini, Goulding, Hitchcock, Jarmusch, Kurosawa, Lynch, Michałkow, Polański, Ray, Kubrick, Spielberg, Tarkowski, Wenders, Zanussi.

Cykl MK pokazał, że nie brakuje ludzi, którzy chcą oglądać największe dzieła, największych reżyserów. Bo gdzie najlepiej, jak nie w kinie właśnie, można poznać (nadrobić zaległość), często przeżyć, docenić i ostatecznie potwierdzić artystyczną nieśmiertelność i aktualność zarówno samych twórców, jak i ich dzieł. Jak mawiał niepokorny krytyk filmowy Zygmunt Kałużyński: „Kino jest w kinie". Tym bardziej to Kino przez duże K. Dlatego wychodząc naprzeciw temu oraz naprzeciw oczekiwaniom widzów klubowiczów, którzy przyklasnęli pomysłowi kontynuacji Mistrzów w „Klapsie", postanowiliśmy raz jeszcze zakręcić korbką z alfabetem. Tym razem w służbie polskiej kinematografii, która – niestety – tak często bywa niedoceniania, a nawet pogardzana. I tym razem kręcimy ową korbką odwrotnie – od końca alfabetu. Pomagają nam w tym nasi stali i zaangażowani klubowicze, którzy mieli (i będą jeszcze mieli) możliwość facebookowego wytypowania (spośród proponowanych nazwisk polskich reżyserów i ich filmów) tego, co pokażemy do końca czwartego i kolejnych sezonów „Klapsa". Przypominamy, że sezon każdego roku trwa od września do czerwca.

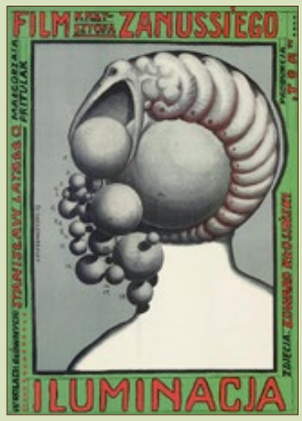

I tak w nowym-starym cyklu Polscy Mistrzowie Kina, większością głosów typujących, od stycznia do czerwca zaprezentujemy: w styczniu *Szpital przemienienia* (1978) **Edwarda Żebrowskiego**, w lutym *Iluminację* (1972) **Krzysztofa Zanussiego**, w marcu *Niewinnych czarodziei* (1960) **Andrzeja Wajdy**, w kwietniu *Golem* (1979) **Piotra Szulkina**, w maju *Rysia* (1981) **Stanisława Różewicza**, w czerwcu *Dreszcze* (1981) **Wojciecha Marczewskiego**. Natomiast we wrześniu zdublujemy literę „M" i pokażemy – najprawdopodobniej *Człowieka na torze* (1956) **Andrzeja Munka**.

Niech dodatkową zachętą i jednocześnie atrakcją do obejrzenia filmów polskich Mistrzów będzie informacja, że wszystkie te i kolejne produkcje w ramach PMK będą zrekonstruowane cyfrowo i pochodzą ze specjalnych zbiorów Cyfrowego Repozytorium Filmowego. Co oznacza „czysty" obraz i „czysty" dźwięk – tak bardzo wpływające na dobry odbiór i dodatkowo pozwalające dostrzec na ekranie jeszcze więcej. Potwierdzeniem tego niech będą wrażenia widzów po seansie *Barw ochronnych* Zanussiego (jeszcze w ramach MK) i wymienionego *Szpitala przemienienia* Żebrowskiego. Tego się nie da opisać. To trzeba samemu zobaczyć, usłyszeć i przeżyć. By ostatecznie, razem ze wszystkimi, dojść do wniosku, że te filmy ani trochę się nie zestarzały. Co więcej, dzisiaj wybrzmiewają równie – a może nawet bardziej – aktualnie jak kiedyś. To jest naprawdę niepowtarzalna okazja, by nadrobić zaległości w polskiej klasyce i zobaczyć te filmy w najwyższej jakości. A wszystko to w warunkach kinowych i w towarzystwie ludzi, którzy wiedzą, że do kina przychodzą na film.

Nasze spotkania i pofilmowe dyskusje odbywają się w każdy poniedziałek miesiąca o godz. 19, a szczegółowy repertuar dostępny jest na stronie www.wdk.podkarpackie.pl

■ Dominik NYKIEL i Adam KUS

Wiosenny wiatr

Piosenki o Rzeszowie

W listopadzie 2015 roku ukazał się, jako dodatek do miesięcznika „Nasz Dom Rzeszów" i pod naszym patronatem, zbiorek 10 piosenek o Rzeszowie pt. *Wiosenny wiatr* ze słowami i muzyką **Andrzeja Szypuły**. Oto tytuły: *Rzeszowski walczyk*, *Ty i ja*, *Wiosenny wiatr*, *Moje miasto, w którym śnię*, *Zimowy nokturn*, *Ach, cóż to za romans*, *Błękitna cza-cza*, *Pieśń miłości*, *Stary walc*, *Nostalgia*.

Autor sięga w swych piosenkach do różnych tematów, rytmów i nastrojów – od pogodnego walczyka, poprzez wolny walc, stary cygański romans w rytmie tanga, wesołą cza-czę, beguine aż po nostalgiczne klimaty stylizowanego nokturnu czy improwizacji. Teksty – oczywiście o miłości, także do miasta Rzeszowa, jego urokliwych zaułków, ratuszowych kurantów, z Wisłokiem włącznie. Są i dedykacje członkom rodziny – Zosi, Agnieszce, Marianowi, ale i znakomitemu pianiście Adamowi Harasiewiczowi czy niezapomnianemu organizatorowi „Wieczorów z Muzami" red. Julianowi Ratajczakowi. Niektóre z tych piosenek znalazły się w programie I Podkarpackiego Konkursu „Piosenka o Rzeszowie", który miał miejsce w Teatrze Maska w dniu 30 listopada 2015 roku. ■

Wieczór muzyki i słowa

Karnawałowe nastroje

Pod takim tytułem 30 stycznia 2016 r. odbył się w klubie Turkus Wojewódzkiego Domu Kultury w Rzeszowie kolejny wieczór muzyki i słowa. Już na początku nastrojowo zabrzmiała piosenka Leonarda Cohena ze słowami Andrzeja Poniedzielskiego *Tęsknij za kolejnym dniem* w wokalnym wykonaniu **Andrzeja Szypuły** i Chóru Kameralnego **Collegium Musicum**. A potem słuchaliśmy wierszy poetów zaproszonych na ten niecodzienny wieczór – **Marii Rudnickiej**, **Barbary Śnieżek**, **Eweliny Łopuszańskiej**, **Stanisławy Bylicy**, **Stanisława Dworaka**, **Stefana Żarowa**, **Andrzeja Szypuły**.

Fot. Monika Zając-Czerkies

Chór Collegium Musicum śpiewa kolędy

Nie brakło uroczych kolęd w starannym wykonaniu chóru Collegium Musicum, a na koniec – piosenek o Rzeszowie w solowym wykonaniu kompozytora i autora tekstów Andrzeja Szypuły wraz ze wspomnianym chórem. Nastrojową piosenkę *La Bohème* z repertuaru Aznavoura z wielkim oddaniem śpiewała z gitarą **Zofia Małek**. Całości dopełniała nastrojowa dekoracja i oświetlenie pomysłu i wykonania pracowników WDK.

■ Jadwiga ORZECHOWSKA

WIROWANIE NA PLANIE

CHORE ZDROWIE PROCEDURALNE

Z końcem stycznia zadzwonił do mnie były wicewojewoda rzeszowski, zajmujący się ongiś również służbą zdrowia. Tak to się wówczas nazywało. Teraz w placówkach z lekarzami nikt już nikomu nie służy. Służbę zastąpiły procedury, czyli stała się ona machiną biurokratyczną. Zresztą nie ma już nawet i służby wojskowej. A tam, gdzie panowała służba wartownicza, teraz bronią ochroniarze. Cóż takiego mogło zbulwersować mojego przyjaciela? Właśnie owe procedury. Już w grudniu różni spece od epidemiologii bębnili, że ze wschodu zbliża się zagrożenie w postaci świńskiej grypy. Za jego czasów od razu zadziałałyby wszelkie dostępne mechanizmy zabezpieczające. Ruszyłaby cała machina powszechnych szczepień, czy czegoś bardziej skutecznego.

Jak działa to obecnie, przekonał się na własnej skórze. Gdy w Rzeszowie pojawiły się pierwsze ofiary tej epidemii, postanowił zaszczepić się wraz z rodziną. Zatem poszedł do przychodni publicznej, ale tam takich świadczeń nie było. Otrzymał tylko informację, że może zaszczepić się po wykupieniu szczepionki w aptece. Peregrynacja po aptekach niczego nie dała, bo te szczepionek nie miały. Wybrał się po pomoc do cefarmowskiej hurtowni przy Chmaja, gdzie z kolei powiedzieli mu, że mają jedną szczepionkę, ale sprzedać mu mogą na podstawie recepty lekarza rodzinnego. Poszedł tam już z szemraniem, aby dowiedzieć się, że na przyjęcie może liczyć po dwóch tygodniach, bo jest epidemia. Czyli w międzyczasie może kilka razy zachorować i sobie nawet zemrzeć. Procedury zadziałały, ale nie zadziałała sprawna opieka zdrowotna ani zwykła logika. Z jakiegoś powodu mój przyjaciel zaczął bardzo brzydko to komentować. Dlaczego? Przecież procedury nie mają sobie nic do zarzucenia!

ZADYMA W RADIU

Gdy w kwietniu 2015 roku odszedł, znający dobrze radiową kuchnię, przewodniczący rady nadzorczej rzeszowskiego radia Bogdan Lasota, przewodnictwo po nim objęła Teresa Kubas-Hul, która uprzednio niezbyt udanie zakończyła przewodniczenie Radzie Nadzorczej MPK i bez skutku ubiegała się o kierowanie Teatrem Maska. Do 5-osobowej rady weszło jeszcze dwóch pracowników naukowych politechniki. Razem jest ich trójka, wszyscy z tej samej grupy naukowych zainteresowań. Czy to coś dało radiu? Śmiem wątpić. Wówczas w sprawnej radiowej machinie zaczęło coś zgrzytać. Rozpisano konkurs na prezesa rzeszowskiego radia, chociaż do zakończenia kadencji obecnego brakowało około roku, a radio miało się znakomicie. Uzyskało status instytucji kultury, utrzymało zatrudnienie, stać je było na wzrost płac, miało płynność finansową i generowało zyski. Ale komisja konkursowa, czyli rada nadzorcza, wiedziała swoje. A priori, bez rozmów, odrzuciła kandydatury dotychczasowego prezesa Henryka Pietrzaka i wieloletnich pracowników radia. Okazało się, że optymalną osobistością do kierowania rzeszowskim radiem jest Jerzy Krużel z Przemyśla. Ma w dorobku spore zaangażowanie w PO, szefował nawet klubowi przemyskich radnych. Radio zaś zna ze słuchania i krótkiego prowadzenia epizodycznej audycji muzycznej. Cóż dalej dzieje się z tym pasztetem domowej roboty upichconym w Radzie Nadzorczej Radia Rzeszów? Staje się niestrawny dla Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, która zawiesza wszystkie konkursowe rozstrzygnięcia do zakończenia kadencji, czyli prawie do połowy bieżącego roku. Ale rozpoczęta destrukcja skutkuje pogorszeniem atmosfery wśród pracowników, pojawiają się anonimy, pomówienia, intrygi i wzajemna podejrzliwość. Chociaż sprawy merytoryczne biegną swoim niezmąconym torem. Radio odnosi kolejne sukcesy, rośnie jego słuchalność. Nawet taki radiowy polski oskar z sopockiego przeglądu Dwa Teatry trafia do Rzeszowa.

Kolejna faza zupełnie niezrozumiałej awantury wybuchła po zmianie przez Sejm dotychczasowych uprawnień KRRiT. Wówczas od razu rzeszowska rada nadzorcza z dnia na dzień zawiesiła prezesa Henryka Pietrzaka. Postronni obserwatorzy są przekonani, że to pierwsze objawy czystki zapoczątkowanej przez PiS. Sprawdzałem, nic podobnego. Prezes radia rozchorował się. Rada do pełnienia obowiązków delegowała nie fachmana, ale swoją członkinię, szefującą zawodowo urzędowi skarbowemu, Bożenę Domino, z uposażeniem 6 tys. zł. Wkrótce zmieniła ją następna członkini, dr Wiażewicz z politechniki. Wygląda na to, że będzie to radziecka fucha przechodnia, a nie racjonalne rozwiązywanie kwestii zarządzania regionalnym radiem. Pani przewodnicząca rady nadzorczej, o co pani chodzi! Za chwilę przyjdzie walec PiS i wszystko wyrówna. Zresztą już doświadczyła tego pani na innym polu.

■ Roman MAŁEK

ODPRYSKI

SŁOWACKI NAM PRZYPOMNI

Poseł Jaki/ś tam, Patryk zresztą, wysoko postawiony, załatwił fuchę tatusiowi i uważa, że jest wszystko w porządku. Także to, że z sejmowej mównicy kłamiąc, odżegnał od czci i wiary innego posła. Pani od broszek też nie widzi w tym nic zdrożnego. Władysław Gomułka miał na coś takiego określenie: moralność alfonsa. Pupilka Rydzyka zaledwie kibolskie nic się nie stało. Oczywiście. Kłamstwo jest przecież wpisane w moralność namaszczanych przez mistrza z Torunia.

Czy można zatem wierzyć rzecznikowi urzędu marszałkowskiego województwa, które w rankingach wierności wodzowi od lat znajduje się w ścisłej czołówce krajowej? Można. Przynajmniej ja uwierzyłem, gdy ogłosił on, że jego urząd przeznaczy 39,2 mln euro na ochronę dziedzictwa narodowego na Podkarpaciu i na realizację działań, które podniosą atrakcyjność kulturową regionu i zwiększą dostępność zabytków. Dostaną wszyscy, kupi się, przebuduje, dofinansuje różne instytucje i organizacje, kościoły i związki wyznaniowe, by podnieść liczbę odwiedzin.

Wierzę rzecznikowi także w to, czego nie ogłosił. Nie ogłosił, które od końca miejsce w wysokości dotacji „wywalczyli" nasi zawsze wierni samorządowcy i dlaczego. Nie powiedział też, że te pieniądze niczego sensownego nie spowodują, a zwłaszcza wzrostu odwiedzin w instytucjach kultury, bo jest tych groszy tak mało, że nie wystarczyłyby nawet na nowe przedsionki do istniejących placówek kulturalnych i funkcjonujących obiektów zabytkowych. Nie powiedział też, że dla wszystkich ich nie starczy i dostaną tylko wybrani, co nie znaczy, że najbardziej potrzebujący. Nie powiedział też, że nie da się za pieniądze podnieść atrakcyjności kulturowej regionu, bo coś takiego nie istnieje. Są wartości kulturowe, ale te tkwią w sferze mentalnej całego społeczeństwa, także przysłowiowych kiboli, i dzieją się tu i teraz. Za pieniądze można co najwyżej lepiej lub gorzej udokumentować przeszłość i wygasłą już kulturę.

Nie wierzę natomiast panu Tomaszowi Leyko (przepraszam za błąd, ale słowo lejce brzmi mi jakoś mniej dostojnie), że będzie pięknie i w ogóle. Bo w tym zwiększaniu dostępności zabytków coś mi tu nie gra. Nie można wymuszać na nikim wizyt w teatrze czy galerii. Sztuki oczywiście. Chociaż wygląda, że teraz już chyba można. Obcowanie ze sztuką można jednak kupić. Nie pieniędzmi pani „broszkowej" typu

500+, a propozycją nie do odrzucenia, zrobieniem czegoś, co nie wygląda jak strych mojej babci, a jak salon naszpikowany elektroniką. Sorry, takie mamy czasy. Więc o jakich pieniądzach tu rozmawiamy?

Rzecznikowi chodziło zapewne o zwiększenie dostępności do miejsc, gdzie znajduje się największa część zabytków, do kościołów, które na co dzień zamknięte są na cztery spusty, bo ich użytkownicy mają na głowie inne, ważniejsze rzeczy niż pilnowanie swojego miejsca pracy. Więc potencjalny zwiedzający jedynie z kruchty może zobaczyć najwyżej światełko nad tabernakulum. Więc problem rozdziału tych skromnych pieniędzy jakby sam się rozwiązał. Temu, kto miałby inny osąd, przypomnę słowa papieża z *Kordiana* Słowackiego: „[…] Jutro z majestatu,/ Dam wielkie przeżegnanie Rzymowi i światu,/ Ujrzysz, jak całe ludy korne krzyżem leżą;/ Niech się Polaki modlą, czczą cara i wierzą".

tekst i grafika
■ Zbigniew GRZYŚ

FELIETON

Jerzy Maślanka
METROPOLIA

Przez pola i bezdroża
buspasy, kwietne łąki
przemyka karawana,
by spełniać Mera mrzonki.

W niej prężni wciąż rajcowie,
jak młodzieżowcy w czynie,
działacze ZMP
jechali po kontyngent.

Powagą, nie zabawą,
zebranych chcą podniecać,
Przekonać, uświadomić,
co nieco też obiecać.

Krasne, Malawa, Strażów
będą pod Mera berłem,
z stolicy innowacji
on wkrótce zrobi perłę.

W Jasionce, Trzebownisku
są możliwości nowe,
paliki przygraniczne
wbijemy za Głogowem.

A z działań bardzo trudnych
jedynie pozostała
przekorna gmina Tyczyn,
niewierna Bogu-chwała.

Popatrzcie na Zwięczycę,
Budziwój czy Słocinę,
tam przecież każdy rolnik
jest już rzeszowianinem.

Czy biedny, czy bogaty
opiekę Mera czuje,
huragan zerwie komin,
to miasto zreperuje.

Tu prawie twoje
galerie i ogrody,
dla ciebie trysną źródła
tej najsmaczniejszej wody.

Drzwi także ci otworzy
gros twórców i poetów,
Rzeszów to miasto wiedzy
– brak jest analfabetów.

Choć trochę od Warszawy
na razie on odstaje,
do szkoły wkrótce Jasio
to metrem lub tramwajem.

By korki zlikwidować,
no to na lata przyszłe,
po centrum będą jeździć
bicykle oraz ryksze.

A będąc przyłączony,
wyrazisz swoją wolę,
parkometr zamontują
przy studni czy stodole.

To twoja już decyzja
obywatelska jest,
choć się z rozsądkiem mija
– po co ci wtedy pies.

PS
To wszystko w planach Mera,
a gdy się bardziej spręży,
z Florydy wystartuje,
aby przyłączyć Księżyc.

Ciekawa perspektywa

Baran (21 III–20 IV) Po szaleństwach walentynkowych czas na solidne wzięcie się do pracy.

Byk (21 IV–20 V) Ciekawa perspektywa zagranicznej kariery, ale czy warto rzucać wszystko i rozpoczynać od nowa?

Bliźnięta (21 V–21 VI) Merkury obdarzy Cię energią i da natchnienie do działania.

Rak (22 VI–22 VII) Nie wyznaczaj sobie zbyt ambitnych zadań, zachowaj równowagę.

Lew (23 VII–23 VIII) Cierpliwość w pracy się opłaci.

Panna (24 VIII–22 IX) Nie wdawaj się w niepotrzebne spory rodzinne.

Waga (23 IX–23 X) Szykuj się na udział w kilku imprezach towarzyskich.

Skorpion (24 X–22 XI) Mars pomoże w zakupach i w rachunkach.

Strzelec (23 XI–21 XII) Przeznacz więcej czasu dla swojej rodziny, która się powiększy.

Koziorożec (22 XII–20 I) Śmiało realizuj swoje marzenia.

Wodnik (21 I–19 II) Powiększy się Twoje konto. Odwiedź dentystę.

Ryby (20 II–20 III) Daj sobie więcej luzu, nie wszystko musi być na Twojej głowie.

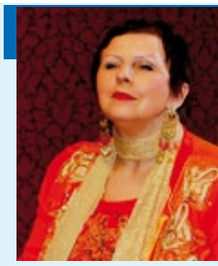

Nina Opic – SEKRETY ŻYCIA

Najlepsze lekarstwo świata – śmiech

Każdy z nas umie się uśmiechać, to nasza cecha wrodzona, ewidentnie dostrzegana około czwartego miesiąca życia, ale podobno uśmiechamy się już w łonie matki. I obyśmy uśmiechali się jak najdłużej, bowiem jak stwierdzili japońscy neurobiologowie, ludzie dożywający dziewięćdziesięciu sześciu, siedmiu lat, zawsze mieli ogromne poczucie humoru i potrafili się serdecznie śmiać przy lada okazji. Nie można mówić, że coś tam „jest śmiechu warte", bo śmiech naprawdę jest wiele wart. Chińskie przysłowie mówi: „Gdy nie masz nic do ofiarowania, ofiaruj choćby jeden uśmiech". Wraz z uśmiechem wbrew pozorom dajemy bardzo dużo. Jeżeli ktoś uśmiechem odpowie na nasz uśmiech – wiele może się zdarzyć, zarówno w naszym ciele, a także w otoczeniu. „Nigdy nie przestawaj się uśmiechać, nawet, jeśli jesteś smutny, ponieważ nigdy nie wiesz, kto może zakochać się w twoim uśmiechu, kto przez twój uśmiech stanie się szczęśliwym" – te słowa brazylijskiego poety Gabriela Garcii Marqueza to jedno z pięknych mott na temat uśmiechania się.

Całkiem niedawno odkryto tzw. neurony lustrzane – grupy komórek nerwowych uaktywniających się podczas obserwowania zadowolenia u innych osobników. Czyli widząc uśmiechających się serdecznie i szczerze ludzi wokół nas, sami prawdopodobnie odpowiemy im uśmiechem. Wystarczy spojrzeć na śmiejące się dzieci; ich wesołe twarze wyzwolą u nas stan wesołości. Podobnie jak małe bawiące się zwierzęta. Trzeba pamiętać jednak, że tzw. uśmiech amerykański nie ma nic wspólnego z prawdziwym uśmiechem – śmieją się wtedy tylko i wyłącznie usta, ten uśmiech nie ma nic wspólnego ze spontanicznością, jest raczej uśmiechem na życzenie i nie niesie ze sobą zdrowotnych i międzyludzkich plusów.

Uśmiech pełni funkcję społecznotwórczą. Garniemy się do ludzi serdecznie uśmiechniętych, przeczuwając, że z ich strony nie spotka nas nic złego. Uśmiechając się, odpowiadając na czyjś serdeczny uśmiech, nasze ciało rozluźnia się, wszystkie organy funkcjonują prawidłowo, czyli uśmiech jest najlepszym lekarstwem świata. Zatem uśmiechajmy się jak najczęściej, a zdrowie i szczęście będą nam towarzyszyć! ■

SMAKI RODZINNE

Iga Szumska poleca

LUKSUSOWY TORT KOKOSOWY

Biszkopt: 3 jaja • ½ szklanki cukru • ½ szklanki mąki tortowej • 1 łyżeczka proszku do pieczenia • 1 łyżeczka octu.
Z białek ubić sztywną pianę, dodać cukier, zmiksować. Wlać żółtka i ocet, miksować. Dodać mąkę wymieszaną z proszkiem do pieczenia, delikatnie wymieszać. Wyłożyć do tortownicy i piec 15–20 min w temp. 160–180 st. C.
Masa I – 3 szklanki mleka • 1 szklanka cukru • 25 dag wiórków kokosowych • kostka masła lub margaryny.
Mleko gotować z cukrem na małym ogniu ok. 2 godzin na karmel (aby był gęsty). Wsypać wiórki kokosowe i gotować jeszcze 10 min, ciągle mieszając. Wystudzić. Margarynę utrzeć i połączyć z masą kokosową.
Masa II – 5 jajek • 1 szklanka cukru • 7 dag kakao lub 2 czekolady deserowe • kostka masła lub margaryny.
Jajka z cukrem ubić na parze na gęstą masę, podstudzić i dodać kakao lub czekoladę rozpuszczoną na parze, jeszcze ubijać, a następnie dobrze ostudzić Masło utrzeć, stopniowo dodawać masę jajeczną i razem dobrze połączyć.
Na biszkopt nałożyć masę białą, na nią masę ciemną. Włożyć do lodówki, by masa zastygła. Potem tort polać białą lub ciemną polewą i dowolnie udekorować. ■

FRASZKI
Adam Decowski

NIE POLECAM
Nie polecam – by wyjść z nędzy –
prania brudnych pieniędzy.

Z PRZESZŁOŚCI
Konia sprzedał tata,
a syn kupił fiata.

NIESTOSOWNE
Mówić o biedzie
przy dobrym obiedzie.

Czesław P. Kondraciuk

FINIS
Finis opus coronat –
wyszeptał truteń i skonał.

RECEPTA
Na żaden wygłup
nie miałbyś ochoty,
gdybyś odczuwał
ból własnej głupoty…

LIMERYKI
Marek Pelc

Raz Chińczyk z rodziną we wsi Jeżowe,
wynajął mieszkanie dwupokojowe.
Miał pięciu synów i córki trzy,
on, żona, kotek... i cztery psy.
Metr kwadratowy więc przypadł na głowę.

Regina Nachacz

Już 10 lat NDR-y
subtelnie łamią bariery.
Rzeszów, Wers i Pluszak
pasjonatów zmusza
do budowania kariery.

AFORYZMY
Edward Winiarski

Czy od wieczności można
spodziewać się rekompensaty za nieudane
ziemskie życie?

***

W obrębie dwojga złego
da się uczynić dobry wybór.

Resgraph

DLA BIURA | DLA SZKOŁY | DLA CIEBIE

KOMPLEKSOWE ZAOPATRZENIE BIUR

- PAPIERNICZE
- BIUROWE I SZKOLNE
- KREATYWNE I KREŚLARSKIE
- FOLIE REKLAMOWE
- URZĄDZENIA BIUROWE
- MATERIAŁY EKSPLOATACYJNE
- CHEMICZNE I SPOŻYWCZE

SKLEP INTERNETOWY
resgraph.pl
PLATFORMA B2B

Rzeszów, Boya Żeleńskiego 19 17 854 04 31

Krosno, Krakowska 21 13 436 53 80

Cena 4 zł w tym 5% VAT